

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM OPIEKI SPOŁECZNEJ

WYDAWANY Z ZASIŁKU MIN. PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ

WYDAWCA:

ZARZĄD MIEJSKI M. ST. WARSZAWY — WYDZIAŁ OPIEKI SPOŁECZNEJ

ROK III. (VII) WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK 1948 R. Nr 9 — 10

Cena egzemplarza zł 60.—

TREŚĆ Nr 9 — 10

Adres Redakcji i Administracji:

WARSZAWA — BAGATELA 10 m. 15, tel. 4-19-10.

Prenumerata roczna 200 zł.

OPIEKUN SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM OPIEKI SPOŁECZNEJ

NR 9 — 10 WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK ROK III (VII)

OD REDAKCJI

Wielkie, historyczne momenty w dziejach narodu zmuszały zawsze do zastanawiania się i analizowania czynników, które je wywoływały.

My dziś, wobec Kongresu Zjednoczeniowego dwu bratnich partii — winniśmy także uświadomić sobie dokładnie, w wyniku jakich głębokich przemian następuje zlanie się dwu nurtów ruchu robotniczego?

Wyrazem jakich konkretnych faktów była umowa między Polską Partią Robotniczą a Polską Partią Socjalistyczną z dnia 26 listopada 1946 r. stwierdzająca, że „obie partie zmierzają poprzez coraz ściślejszą współpracę i idejowe zbliżenie do osiągnięcia jedności organicznej partii robotniczych".

W ogniu walki przeciw wspólnym wrogom o wspólne cele — następowało zbliżenie ideologiczne, polityczne i organizacyjne, między bratnimi partiami. Zrozumiały one, że jedynie jednolity front PPR i odrodzonej PPS stanowi niewzruszoną podstawę do ugruntowania władzy ludowej w Polsce, zapewni szybkie tempo odbudowy kraju i stałą poprawę bytu mas pracujących.

Zjednoczenie polskiej klasy robotniczej mogło się dokonać tylko po zlikwidowaniu wielkiego kapitału i obszarnictwa. Połączenie obu partii stanowi świadectwo przezwyciężenia wpływów burżuazyjnych, które w rozłamie klasy robotniczej widziały zapewnienie swego panowania.

Proces zjednoczeniowy dokonywał się na drodze wspólnej pracy, wspólnego wysiłku nad pogłębianiem reform ludowo-

demokratycznych, torujących drogę do socjalizmu. Samo zjednoczenie stanie się zapoczątkowaniem nowego etapu w rozwoju naszego kraju, prowadzącego nas od demokracji ludowej do socjalizmu.

W kwietniu 1948 r. kierownictwo obu bratnich partii postanowiło, w czasie najbliższym, utworzenie wspólnej partii marksistowskiej. Było to dowodem, że świadomość mas robotniczych i pracującego chłopstwa została głęboko przeorana zrozumieniem przemian już dokonanych oraz przeniknięta poczuciem odpowiedzialności wobec tych wielkich zadań, jakie stają na drodze do realizacji socjalizmu.

Jedność ideologiczna Zjednoczonej Partii opierać się będzie na fundamentach marksizmu - leninizmu. Na jedności nowej Partii robotniczej, na jej sile oraz przodującej roli — opiera się nasza Niepodległość. Z tych założeń wypływają wskazania jasne i obowiązujące: winniśmy się uczyć marksizmu-leninizmu, aby powiększać szeregi świadomych budowniczych ustroju, który znosi krzywdę, ucisk, a zapewnia polepszenie warunków materialnych i podniesienie poziomu kulturalnego całego społeczeństwa.

Poznać najlepiej i zgłębić zasady marksizmu - leninizmu możemy z książki, zawierającej historię partii tego kraju, który naukę Marksa i Engelsa praktycznie zastosował u siebie. Lenin i Stalin przygotowali Partię Komunistyczną pod względem ideologicznym, politycznym i organizacyjnym do pokierowania walką o władzę proletariatu. Na jednej szóstej części kuli ziemskiej został wcielony socjalizm.

Lenin stwierdził, że „Marksizm — jako jedynie słuszną teorię — rewolucyjna Rosja przyswoiła sobie zaiste w cierpieniach w ciągu pół wieku niesłychanych mąk i ofiar, niebywałego bohaterstwa rewolucyjnego, nieprawdopodobnej energii i bezgranicznej ofiarności".

„Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii" (bolszewików) zawiera podsumowanie i uogólnienie doświadczeń klasy robotniczej, która pod wodzą Lenina i Stalina zbudowała socjalizm, a obecnie walczy o realizację komunizmu. Wszystkie partie marksistowskie czerpią z tej książki wiedzę, jak

żyć, jak walczyć i jak zwyciężać, by zapanowała sprawiedliwość na ziemi.

Książkę tą winni czytać ci również, którzy jeszcze nie są marksistami, ale nie chcą być tylko martwymi widzami w procesie wielkich przemian, dokonywujących się na całym świecie. Winni czytać ją ci, co chcą zrozumieć w czym zawarty jest sens życia i pragną je przekształcać. Dowiedzą się z niej, że marksistowska metoda dialektyczna polega na nauce o ciągłości i powszechności ruchu i rozwoju w przyrodzie i społeczeństwie. A opierając się na prawach rozwoju Stalin pisał: „Jeżeli świat znajduje się w nieustannym ruchu i rozwoju, jeżeli prawem rozwoju jest obumieranie tego co stare i rozwijanie się tego co nowe — to jasne jest, że niema „niewzruszonych" ustrojów społecznych, „wiecznych zasad" własności prywatnej i wyzysku „wiecznych idei" podległości chłopów — obszarnikom i robotników — kapitalistom. A zatem ustrój kapitalistyczny może być zastąpiony przez ustrój socjalistyczny, podobnie jak ustrój feodalny został w swoim czasie zastąpiony przez ustrój kapitalistyczny. Żeby się nie omylić w polityce trzeba patrzeć naprzód, a nie wstecz".

I to jest wielka mądrość: patrzeć zawsze naprzód. Abyśmy ją posiedli czytajmy „Historię Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii bo nauczy nas ona jak:

„z żywymi naprzód iść,
po życie sięgać nowe".

Hanna Szymańska

Zadania opieki społecznej na obecnym etapie

Związki zawodowe dopiero po zwycięstwie nad hitleryzmem i rozbiciu reakcji w kraju — uzyskały możliwości szerokiego rozwoju. Burżuazja dążyła za wszelką cenę do rozbijania ruchu zawodowego, organizując związki zawodowe o charakterze narodowym i religijnym.

Zacofanie i brak uświadomienia niektórych odłamów klasy robotniczej — ułatwiały rozbijacką robotę żywiołów reakcyjnych. A jednym z podstawowych zadań związków zawodowych — jest właśnie jednoczenie klasy robotniczej, w imię wspólnych klasowych interesów.

Dla pracowników opieki społecznej oraz dla szerokiej rzeszy podopiecznych — ważną i konieczną jest rzeczą dokładne zrozumienie roli, jaką spełniają związki zawodowe w demokracji ludowej zarówno jak i w państwie socjalistycznym. Związki zawodowe walczą o poprawę bytu materialnego i o podniesienie poziomu kulturalnego klasy robotniczej, walczą o bezpieczeństwo i higienę pracy, o mieszkania, urlopy, wczasy, o wychowanie fizyczne i sport, o dostęp dzieci ludzi pracy do szkół średnich i wyższych. Jednym słowem — obejmują całokształt potrzeb świata pracy.

Zadania związków zawodowych na obecnym etapie są jeszcze większe, gdyż według słów Przewodniczącego KCZZ Kazimierza Witaszewskiego, „winny one stanąć na czele rosnącej fali współzawodnictwa pracy, tworzyć organizacyjne transmisje, które pozwolą w pełni rozwinąć i pogłębić ten ruch". Już z tego krótkiego przedstawienia widzimy — jak wielkie zadania stoją przed związkami zawodowymi.

Opieka społeczna zaś, likwidując skutki ustroju kapitalistycznego i powojennego zniszczenia — wyrywa ludzi z dna nędzy i usiłuje dać im możność zdobycia przygotowania do pracy, gdyż tylko ona może zaradzić katastrofalnym warunkom w jakich się znajduje podopieczny. Z tego wynika, że zadaniem opieki społecznej na obecnym etapie — jest doprowadzenie podopiecznych do ustabilizowanej pracy, aby mogli wejść jako członkowie do związków zawodowych. Zadanie to jest konsekwencją charakteru prac opieki społecznej oraz przeświadczenia, że ma ona konkretny cel, wynikający z potrzeb obecnego okresu. Produktywizacja i uaktywnienie polityczno - społeczne podopiecznych — doprowadzenie ich do członkowstwa w związkach zawodowych — dał im ochronę przed ewentualnością powtórnego wykolejenia, uzbroił do dalszej walki o byt. Rola wychowawcza opieki społecznej —

winna się ujawniać w budzeniu klasowej świadomości u ludzi dotąd luzem chodzących, oraz poczucia solidarności z wielką armią pracowniczą całego świata, walczącą o sprawiedliwość. Trzeba podopiecznych złączyć i objąć ideją socjalizmu, zapewniającego każdemu człowiekowi nie tylko pracę, ale umożliwiającego marsz wzwyż temu, kto umie i chce pracować. Opieka społeczna, dopomagając podopiecznym np., w zdobyciu warsztatu pracy, winna jednocześnie wciągnąć ich organizacyjnie w ramy związkowe, gdzie otrzymają kierunek polityczno - społeczny i staną się uświadomionymi członkami wielkiej rodziny świata pracy. Związki zawodowe — są szkołą klasy robotniczej, w której wykuwa się jedność międzynarodową, zapewniają pokój, którego każdy pragnie.

W obecnym okresie zaostrzonej walki klasowej i przyśpieszonego marszu ku socjalizmowi — opieka społeczna ma również znacznie rozszerzony zasięg swych prac. Nie może pozostawać na pozycjach z przed dwu lat. To co było dobrem wówczas — dziś już nie wystarcza. Dziś musimy nadać naszej pracy piętno wysiłku twórczego nad przebudową mentalności, zarówno pracowników, jak i masy podopiecznej. Nie możemy nie nadążać za potężnym zrywem klasy robotniczej, która przyśpieszając rozwój produkcji przemysłowej i rolnej — buduje nowe życie, bo wznosi podstawy dobrobytu, a tym samym i kultury.

Hasłem naszej pracy winno być: każdego podopiecznego przeszkalamy zawodowo, uświadamiamy politycznie i klasowo oraz przekazujemy go już, jako wartościowego członka związkowi zawodowemu, włączamy go w potężny nurt, jednoczący klasę robotniczą i przygotowujący ją do wielkich zadań, jakie przed nią stoją. Pamiętajmy, że obronić pokój może tylko zwarty, jednolity front międzynarodowego świata pracy. Pokoju pragnie klasa robotnicza wszystkich krajów. A więc nikogo z nas nie może zabraknąć w tej niezliczonej armii, walczącej o nową treść życia ludzkiego, o socjalizm, niosący sprawiedliwość i pokój.

Dr Janina Suchodolska

Kongres Międzynarodowego Związku Opieki nad dzieckiem i młodzieżą

Przedstawiciele 36 narodów oraz takich organizacji międzynarodowych jak UNESCO, Organizacja Narodów Zjednoczonych, Liga Stowarzyszeń Czerwonych Krzyży, Międzynarodowa Organizacja Zdrowia, Liga Międzyparlamentarna i inne — zebrały się w gmachu Parlamentu Szwedzkiego na apel Międzynarodowego Związku Opieki nad dzieckiem i młodzieżą z Genewy, aby radzić nad sprawami dziecka. Sens międzynarodowego zlotu, ponad 300 delegatów z różnych stron świata, jest jasny, jeśli uprzytomni się, że dziecko to wspólne dobro wszystkich narodów, to podstawa biologiczna ludzkości.

Związek Międzynarodowy Pomocy Dzieciom powstał po pierwszej wojnie światowej. Świat dziecięcy bardzo cierpiał. Należało wezwać narody do spełnienia obowiązku społecznego wobec dziecka Zjednoczyły się dla dobra dziecka. narody bez względu na różnicę przekonań politycznych i społecznych pod hasłem „Ratujmy Dzieci", niosąc pomoc dziecku bez względu na rasę, religię, narodowość. Deklaracja Praw Dziecka, opracowana przez Eglantynę Jebb i zatwierdzona przez Ligę Narodów, precyzuje wytyczne działalności Instytucji — członków Międzynarodowego Związku Pomocy Dzieciom.

Jakkolwiek powstał ów związek w celu ratowania życia ofiar wojennych, to jednak, po zabliźnieniu ran świata dziecięcego, działa przez 20 lat pokoju dla dobra dziecka, opracowując teoretycznie problemy, dotyczące pracy nad dzieckiem, formułując dyrektywy jak najbardziej celowej opieki nad dzieckiem, organizując ekipy konsulantów, — zaznajamiając społeczność świata z Deklaracją Praw Dziecka i starając się wdrożyć Instytucje Społeczne do działalności zgodnej z jej postulatami.

Druga wojna światowa wykazała jednak, że Deklaracja Praw Dziecka została pogwałcona. Dzieci cierpiały w równej mierze jak dorośli, odmawiano im kształcenia i swobody, gło-

dzono je, wyrywano z domu rodzinnego, męczono w obozach koncentracyjnych, duszono w komorach gazowych.

Wykluczono z Międzynarodowego Związku Opieki nad Dzieckiem i Młodzieżą instytucje społeczne niemieckie za to, że pogwałciły Deklarację Praw Dziecka, za to, że nie udzielały pomocy dzieciom innych narodowości, które w czasie wojny znalazły się na terenie czy niemieckich domów, czy też niemieckich obozów, — za to, że nie wystąpiły w obronie dziecka i tolerowały dzieciobójstwo, kradzież dzieci i inne zbrodnie, dokonywane na dzieciach wielu narodów.

Doświadczenia ostatniej wojny wykazały, że należy ułożyć konwencje, dotyczące opieki nad dzieckiem w czasie wojny. To też na kongresie dla rozwiązania tego zagadnienia powołano specjalną sekcję. Punktem wyjścia dyskusji na tej sekcji był referat L. H. Greena (Anglia), który przedstawił metody opieki nad dzieckiem w czasie wojny w Anglii. Jak z referatu wynikało, w latach od 1936 do 1939, Brytyjski Komitet „Ratujcie Dzieci" i Narodowy Związek Nauczycielstwa opracował projekt opieki nad dzieckiem w czasie wojny. Głównymi wytycznymi tego projektu były:

a) ewakuacja dzieci z terenów, zagrożonych działaniem wojennym,

b) przygotowanie odpowiednich warunków mieszkaniowych na nowych terenach,

c) przygotowanie warunków do normalnej pracy wychowawczo-opiekuńczej w nowych ośrodkach.

Projekt ten był stosowany w czasie ostatniej wojny, przy czym największe trudności były w nauczaniu. Dwie na to złożyły się przyczyny: brak nauczycieli i ciężkie warunki materialnie, które zmuszały młodocianych do pracy, wskutek czego rodziny tych dzieci przeciwstawiały się ich ewakuacji.

Przedstawiając ponadto organizację opieki nad dzieckiem w schronach Londynu (nie wszystkie dzieci z Londynu ewakuowano) oraz warunki dziecka na kontynencie w czasie ostatniej wojny i zmiany jakie te warunki wyryły w psychice dziecka po wojnie, podkreśla konieczność forsowania przyjęcia

przez państwa projektowanej konwencji, opracowanej przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż.

Dawne konwencje nie dotyczyły w zasadzie spraw dziecka z wyjątkiem konwencji z dnia 12 lipca 1927 r., która przewidywała stworzenie międzynarodowego funduszu, w celu zapewnienia opieki nad dzieckiem w czasie wojny. Konwencja ta nie została jednak zrealizowana. Projekt opracowany przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż i ekspertów rządowych, przy współudziale szeregu instytucji społecznych, w szczególności bardzo wydatnej współpracy Międzynarodowego Związku Opieki nad dzieckiem i młodzieżą, został przedłożony do przedyskutowania na kongresie. Konwencje, dotyczące opieki nad dzieckiem w czasie wojny, są częścią konwencyj, dotyczących ludności cywilnej. Trudno zagadnienia te zreferować w krótkim artykule dokładnie. Główne problemy omawiane i dyrektywy wysuwane idą w kierunku zapewnienia, przez strony walczące, dzieciom poniżej 15 lat odpowiedniego wyżywienia, kształcenia i wychowania przez nauczycieli i wychowawców tej samej narodowości. Projekt przewiduje ponad to utworzenie „stref neutralnych" dla matek z dziećmi do lat 7 oraz dla dzieci od 7 do 15. Dzieci w wieku od 7 do 15 lat byłyby pod opieką pedagogów tej samej narodowości. Ewakuowane dzieci samotne byłyby zaopatrzone specjalnymi znakami idenfikującymi je. Konwencje zabraniają rozdzielać dzieci od rodziców (z wyjątkiem wypadku ewakuowania do strefy neutralnej dzieci powyżej 7 lat). Gdyby jednak wskutek wypadków wojennych takie rozdzielenie nastąpiło, strony walczące muszą **w czasie wojny** ułatwić połączenie rodzin. Konwencje zabraniają trzymania dzieci w jakichkolwiek obozach i zapewniają szkołom i instytucjom społeczno - narodowym, w razie okupacji kraju przez nieprzyjaciela, działanie w nieograniczonym zakresie.

Nawiązując do projektu konwencji, przewodnicząca delegacji polskiej, na posiedzeniu plenarnym, przedłożyła projekt rezolucji w sprawie dzieci polskich, przebywających w Niemczech, wychodząc z założenia, że Kongres obradujący nad konwencjami w sprawie opieki nad dzieckiem w czasie wojny —

winien wystąpić przeciw zbrodni dokonanej na dziecku polskim, wywiezionym w celu germanizacji do Niemiec.

Uczestnicy Zjazdu uchwalili rezolucję, wysuniętą przez delegację polską, żądając przyśpieszenia repatriacji dzieci przez ONZ, zaś od instytucyj, działających na terenie Niemiec — współpracy z Polską w odnalezieniu dzieci polskich. Niezależnie od rezolucji delegatka Związku, na obecnej sesji ONZ w Paryżu, ma wystąpić w sprawie dzieci polskich, w nawiązaniu do przewidzianego w programie zagadnienia dziecka uchodźczego.

Poza problemem opieki nad dzieckiem w czasie wojny, głównymi zagadnieniami, dyskutowanymi i referowanymi na Kongresie były:

Problem dzieci uchodźczych

Problemy mieszkaniowe, a opieka nad dzieckiem.

Dla przedyskutowania tych problemów analogicznie jak dla problemu **Opieka nad dzieckiem w czasie wojny** — utworzono dwie sekcje.

Punktem wyjścia prac na sekcji poświęconej **dziecku uchodźczemu** był referat, wygłoszony na posiedzeniu plenarnym przez G. Poulin (Szwajcaria).

P. Poulin w referacie swym pt. „Dzieci Uchodźcze" zwrócił uwagę na fakt braku koordynacji pracy szeregu instytucyj, opiekujących się uchodźcami i starającymi się rozwiązać problem dzieci uchodźczych.

Do czerwca 1947 r. zagadnieniem repatriacji dzieci zajmowały się UNRRA i Międzynarodowy Komitet dla Dzieci Uchodźczych (ICCR — Intergovernmental Committee of Refugee Children). W okresie swej działalności zbadano tylko około 20.000 spraw dotyczących dzieci, z których zaledwie 5.000 wróciło do swego kraju, 4.000 połączyło się z rodziną i osiedliło w innych krajach, około 2.000 wyszło z pod Opieki ICCR gdyż przekroczyło 17 rok życia, a **około 5.000 znikło.** Komitety nie mają żadnych danych dotyczących tych dzieci!

Od lipca 1947 r., zgodnie z decyzją ONZ, rozpoczęła działanie Międzynarodowa Organizacja dla Uchodźców IRO (Inter-

national Refugee Organisation), lecz i wyniki pracy tej organizacji są małe. Rozpatrzono zaledwie sprawy 7.719 dzieci, a wedle danych oficjalnych w Niemczech dotąd jest około 375 tysięcy dzieci. Sytuacja dziecka jest katastrofalna. Stan zdrowotny dzieci pogarsza się z roku na rok. Ilość zachorowań jest procentowo dwa razy większa niż w roku poprzednim; brak nauczycieli uniemożliwia kształcenie tych dzieci, głód zmusza je do kradzieży, przebywanie wśród dorosłych w atmosferze niesprzyjającej dziecku — deprawuje je. Tysiące dzieci i młodzieży żyje z handlu na czarnym rynku i kradzieży, a w najlepszym wypadku — z żebractwa.

Łatwy stąd wniosek, że trzyletnia praca nad rozwiązaniem problemu dzieci uchodźczych jest — niezadawalająca. Jasno widać, że jeśli w dalszym ciągu nie wprowadzi się radykalnych zmian — konkluduje Poulin — cała generacja dzieci uchodźczych i młodzieży ulegnie wykolejeniu. W związku z tym wysunął następujące dezyderaty:

1) Utworzenie Międzynarodowej Organizacji, któraby się zajęła problemem dziecka uchodźczego, względnie poruczeniem tego zagadnienia jakiejś istniejącej organizacji międzynarodowej.
2) Narodowe Organizacje Społeczne, będące członkami Związku winny objąć opiekę nad dziećmi — emigrantami, przybywającymi do danego kraju.
3) Utworzenie poza Niemcami i Austrią centrów, dokąd kierowanoby dzieci samotne, jako do miejsca przejściowego, skąd byłyby wysyłane do miejsc stałego pobytu.
4) Rozszerzenie opieki IRO na 3 i pół milionową rzeszą dzieci Volksdeutschów, które nie mogą odpowiadać za czyny rodziców i którym nie przysługuje pomoc IRO.
5) Wyjednanie w ONZ zwołania międzynarodowej konferencji celem rozwiązania problemu dzieci bezpaństwowych i zapewnienia tym dzieciom opieki ONZ. do chwili definitywnego załatwienia tej sprawy.

Na Komisji uzupełniono dezyderaty p. Poulin, poprzedzając je klasyfikacją dzieci na dwie kategorie:

1) dzieci, których związki z rodzinami zastępczymi są tak

silne, że dla dobra dziecka winny pozostać w kraju, w którym przebywają;

2) dzieci, które winny **wyemigrować** z kraju, w którym przebywają.

W związku z tą klasyfikacją wysunięto następujące dezyderaty:

Dzieci, które winny opuścić kraj dotychczasowego pobytu należy natychmiast wysłać do własnego kraju lub obcego. Jeżeli formalności, związane z repatriacją lub emigracją nie są gotowe, dzieci winny być umieszczone w centrach tranzytowych (poza krajem obecnego pobytu), pod opieką ONZ, skąd byłyby przesiedlone względnie repatriowane przez Międzynarodową Organizację, której ONZ zleciłaby zagadnienie dzieci uchodźczych.

Zarówno w referacie p. Poulin, jak w wywodach dyskutantów zmodyfikowano pojęcie „dziecko uchodźcze".

Dziecko uchodźcze wedle tego znaczenia — to dziecko, znajdujące się na terenie obcego państwa wskutek wypadków wojennych. W szczególności pojęcie to obejmowało by dzieci wywiezione bezprawnie przez Niemców w celach germanizacyjnych oraz dzieci wywiezione z rodzicami do Niemiec.

Delegacja polska nie mogła się zgodzić z wyżej podaną klasyfikacją z punktu widzenia formalnego i merytorycznego, stając na stanowisku, że dzieci muszą wrócić do swego kraju, nawet, gdyby więzy z nową rodziną były bardzo silne. Ponadto delegacja polska wystąpiła przeciw osiedlaniu dzieci samotnych w obcym kraju, stojąc na stanowisku, że żadna międzynarodowa organizacja nie może decydować o losie dzieci, o których winien decydować własny naród. Delegacja sprzeciwiła się utworzeniu centrów przejściowych. Centra przejściowe przedłużając okres repatriacji doprowadziłyby do tego, że te translokacje trwałyby długo, dzieci przekroczyłyby 17 rok życia i odpadłyby z pod opieki Międzynarodowej Organizacji, któraby pod auspicjami ONZ zgodnie z wnioskiem objęła opiekę nad dzieckiem uchodźczym.

Posiedzenia sekcji tej trwały 3 dni — wysunięte na plenum przez nią dezyderaty nie zostały zatwierdzone. Sprawę dzieci uchodźczych poruczono do opracowania Komitetowi Wykonawczemu Międzynarodowego Związku Opieki nad Dzieckiem i Młodzieżą.

Sprawa dziecka „uchodźczego" polskiego wprowadzona do porządku dziennego posiedzenia plenarnego została rozwiązana oddzielnie. Uchwalono, że dzieci polskie winny wrócić do kraju, niezależnie od „więzów" łączących je z rodzinami zastępczymi. W ten sposób zagadnienia dziecka polskiego zostało wyodrębnione i uniezależnione od wyniku załatwienia problemu „dziecka uchodźczego".

Problem mieszkaniowy a opieka nad dzieckiem, jak wykazały referaty Dr Signe Höger (Szwecja) Dr K. Braestrup (Dania) Dr Janina Suchodolska (Polska) i dyskusja na specjalnej sekcji, powołanej dla tego zagadnienia, — zajmuje jedno z naczelnych miejsc w wielu krajach. Jakkolwiek kraje rozwiązują zagadnienie to nietylko w zależności od warunków geograficznych, społecznych, ekonomicznych, politycznych a nawet temperamentu i charakteru ludności — zarysowały się tylko 3 główne tendencje w budownictwie i reformach mieszkaniowych. Jedna dąży do budowania wyłącznie domów kolektywnych, w grupach tworzących kolonie, osiedle czy dzielnicę; druga problemy mieszkaniowe stara się rozwiązać przez budowanie domków rodzinnych, indywidualnych lub dwurodzinnych; trzecia rozwiązuje problem przez budowanie domków indywidualnych dla licznych rodzin, zaś kolektywnych domów dla rodzin małych. Domki indywidualne buduje się grupowo w koloniach, osiedlach lub dzielnicach. Takie „grupowe" budownictwo domków rodzinnych umożliwia stworzenie pewnych wspólnych urządzeń dla wszystkich mieszkańców, które ułatwiają im szereg problemów życia codziennego. Wszystkie kraje, w których są dążności reformatorskie w dziedzinie mieszkaniowej wysuwają postulat funkcjonalności w budownictwie. W dążeniach reform mieszkaniowych w Polsce podkreśla się ponadto również silnie czynnik społeczny w budownictwie.

W dyskusji nad celowością reform budownictwa mieszkaniowego wysunięto następujące dezyderaty z punktu widzenia dziecka i matki. Zreformowane budownictwo musi zapewnić:

1) **dobre mieszkanie** w tym sensie, że musi być ono odpowiednio nasłonecznione, posiadać wystarczającą przestrzeń, być wyposażone w udogodnienia techniczne itp.;
2) **opiekę i kształcenie** przez stworzenie placówek opiekuńczych, szkoły, centrum pedagogiczno-lekarskiego itp.;
3) **zabawy i wczasy dla dziecka;**
4) Bezpieczeństwo dziecka;
5) Dobre współżycie rodzinne;
6) Dobre współżycie mieszkańców (domu, kolonii, osiedla itp.);
7) Łatwe spełnianie funkcji gospodarczych przez matkę, pracującą zawodowo;
8) Wyżycie społeczne dzieci i rodziców.

Nie będę podawała szczegółów, jakie omawiano w związku z realizacją tych dezyderatów. Zwrócić należy uwagę na fakt, że tylko w Polsce problem mieszkaniowy, jak stwierdzili uczestnicy Kongresu, jest problemem państwowym w ścisłym tego słowa znaczeniu. W innych krajach wszelkie reformy mieszkaniowe są podejmowane przez instytucje społeczne i samorządy. Dekret o Zakładzie Osiedli Robotniczych (ZOR) i o Komisarzach Odbudowy Wsi budził duże zainteresowanie u obecnych i wpłynął na formułowanie dezyderatów, które w wyniku dyskusji wysunięto na sekcji i zatwierdzono na plenarnym posiedzeniu. Z najważniejszych dezyderatów wymienić należy:

1) budownictwo mieszkaniowe musi przede wszystkim wziąć pod uwagę potrzeby dziecka;
2) należy zapewnić dziecku odpowiednią przestrzeń w mieszkaniu, w wypadku trudności finansowych należy rodzinom wypłacać specjalne dodatki mieszkaniowe z funduszów państwowych, samorządowych lub ubezpieczeń społecznych;
3) należy na terenie Kolonii (osiedla, dzielnicy) zapewnić dziecku odpowiednie zakłady opiekuńczo-wychowawcze i specjalną opiekę lekarską;

4) należy zapewnić dziecku tereny zabaw i sportów;
5) należy propagować wśród społeczeństwa zrozumienie konieczności odpowiednich mieszkań z punktu widzenia potrzeb dziecka;
6) należy zainteresować władze samorządowe i państwowe zagadnieniem mieszkaniowym z punktu widzenia dziecka i zabiegać o finansowanie budownictwa mieszkaniowego przez samorządy i państwo;
7) należy wpłynąć na odpowiednie czynniki w celu wydania specjalnych dekretów państwowych w sprawie budownictwa mieszkaniowego zapewniającego dziecku najlepszy rozwój.

Niezależnie od posiedzeń sekcyjnych i plenarnych obradowały 4 subkomitety: dla spraw:

1) statutowych,
2) finansowych,
3) programowych i
4) pomocy.

Pierwsze dwa subkomitety opracowywały raczej zagadnienia wewnętrzne Związku, poprawki statutu Międzynarodowego Związku Opieki nad Dzieckiem i Młodzieżą oraz budżet.

Subkomitet programowy, opracował program prac Związku i instytucyj, będących członkami na najbliższe 2 lata.

Subkomitet, stwierdzając, że program winien być determinowany przez:
1) znaczenie danego zagadnienia dla Związku;
2) znaczenie danego zagadnienia dla większości organizacji, będących członkami;
3) współpracę Związku z Międzynarodowymi organizacjami i
4) specjalne prace poruczone Związkowi przez ONZ dla rozwiązywania w charakterze konsulanta,

wysunął prace nad następującymi zagadnieniami, jako pilne:
a) opieka nad matką i dzieckiem;
b) opieka nad dzieckiem trudnym, przestępczym, nieślubnym, nienormalnym;

c) zagadnienie wczasów;
d) poradnictwo zawodowe;
e) opieka sanitarna;
f) zagadnienia prawne (dodatki rodzinne, ochrona pracy młodocianych, opieka prawna nad matką i dzieckiem, zagadnienie dzieci bezpaństwowych;
g) opieka nad dzieckiem — ofiarą wojny;
h) zagadnienia ogólne: problemy mieszkaniowe, opieka wychowawcza nad dzieckiem w wieku szkolnym, kształcenie rodziców.

Z pośród wyżej podanych problemów wysunięto jako zasadnicze dla najbliższych prac Związku i jego członków następujące zagadnienia:

1) opieka nad dzieckiem — ofiarą wojny ze specjalnym uwzględnieniem dziecka uchodźczego;
2) zagadnienie opieki nad matką i dzieckiem ze szczególnym uwzględnieniem terenów wiejskich;
3) problemy mieszkaniowe, a opieka nad dzieckiem;
4) zagadnienie wczasów i organizacja spędzania czasu wolnego.

Subkomitet ten dyskutował również nad Deklaracją Praw Dziecka, która wymaga modyfikacji w związku z doświadczeniem ostatniej wojny i postępem metod opiekuńczo-wychowawczych.

Ostateczne sformułowanie opracuje Komitet Wykonawczy Związku, który na obecnej sesji w Paryżu przedłoży ONZ Deklarację do zatwierdzenia przez państwa, będące członkami ONZ.

SUBKOMITET POMOCY

Subkomitet Pomocy omawiał zagadnienie rodziców chrzestnych z punktu widzenia kraju, udzielającego pomocy i kraju przyjmującego pomoc. Zwrócono uwagę na większe trudności, na jakie napotykają instytucje udzielające pomoc, wskutek wzmożonej kontroli i restrykcyj ze strony władz przy wysyłaniu darów dla dzieci chrzestnych. Kraje obdarzane wysuwały trudności w związku z tym, że koszta tłumaczeń listów są wysokie przy braku odpowiedniej ilości wolontariu-

szy, ponadto paczki te nie dochodzą regularnie. Zastanawiano się nad projektem objęcia opieką w charakterze rodziców chrzestnych poszczególnych placówek opiekuńczych, ale i w tym wypadku napotykano na trudności, ponieważ rodzice chrzestni wykazują mniejsze zainteresowanie, aniżeli w wypadku objęcia opieką poszczególnego dziecka.

Omawiając zagadnienie pomocy, zwrócono uwagę na szereg trudności, jakie poszczególne władze państwowe stwarzają, (przy czym te trudności są coraz większe) przy wysyłaniu darów do krajów zniszczonych wojną, w szczególności nakłada się bardzo wysokie cła nie biorąc pod uwagę, że towary wysyłane są w formie darów. Uchwalono w rezolucji zwrócić się do ONZ o wyjednanie u poszczególnych rządów ułatwienia instytucjom społecznym wysyłania pomocy dla krajów zniszczonych wojną. Subkomitet Pomocy zobowiązał Związek do przedłożenia ONZ rezolucji w sprawie przedłużenia działalności Międzynarodowego Funduszu Pomocy Dzieciom (UNICEF) po przez współpracę z Apelem Pomocy Dzieciom ONZ (UNAC).

Delegacja Polska*) brała czynny udział we wszystkich pracach posiedzeń plenarnych, sekcyjnych i subkomitetów. Sukcesem delegacji polskiej był wybór podpisanej wiceprzewodniczącą Kongresu i członkiem 11-osobowego Komitetu Wykonawczego Międzynarodowego Związku Opieki nad Dzieckiem i Młodzieżą, jako przedstawicielki Polski.

JÓZEF BELUCH-BELOŃSKI

Prezes CKOS-u

Opieka Społeczna w Polsce Ludowej

Strasznym dziedzictwem każdej wojny są inwalidzi-kaleki, dzieci-sieroty, wdowy.

Po tamtej wojnie, chociaż nie można jej porównywać z woj-

*) W składzie: Dr. Janina Suchodolska — przewodnicząca (CKOS), Stanisław Sasim (Min. Pr. i Op. Społ.), Janina Lubieniecka (RTPD).

ną lat 1939—45, mieliśmy jeszcze w roku 1937 (Mały rocznik statystyczny 1938) 166.733 inwalidów wojennych i wojskowych, w czym do 15% 38.499; od 15 do 44% osób 99.984; od 45 do 84% osób 26.168; od 85 do 100% osób 2.082.

Na utrzymanie inwalidów, wdów, sierot i rodziców oraz na leczenie i protezowanie wydatkowano w roku 1937 — 212.503 tysiące zł.

Oto smutny bilans skutków wojny z lat 1914—20, utrzymywanie 166.733 inwalidów, w siedmnaście lat po zakończeniu wojny. Jakżeż potwornie straszny jest bilans wojny z lat 1939—1945.

Przede wszystkim zniszczenia materialne, fabryki, koleje, mosty, szpitale, szkoły, domy mieszkalne, całe wsie i miasta spalone i w gruzach. Niejednokrotnie dorobek naukowy, kulturalny, artystyczny, gromadzony na przestrzeni dziesiątek i setek lat poszedł z dymem pożarów, które niszczyły nasze ziemie. Ale choć to bolesna, bardzo dotkliwa strata, to jednak stokroć cięższe były straty na odcinku biologicznym w ludziach. Sześć milionów zamordowanych obywateli polskich, to koszmarny plon rządów hitleryzmu na ziemiach polskich, to potworny wyczyn, nieznany w historii barbarzyństwa niemieckiego.

Nie mamy jeszcze dokładnych danych statystycznych ile pozostało wszystkich wdów po zamordowanych bestialsko w obozach koncentracyjnych.

Na podstawie danych Ministerstwa Oświaty (Art. dyr. F. Pawuły) liczba pomordowanych dzieci i młodzieży w wieku do lat 18 wynosi 1.900.000 osób.

Prawie dwa miliony kwiatu polskiego ściął okupant swoją eksterminacyjną polityką.

Jakżeż wymowną, ilustracją skutków wojny, są pozostałe w Polsce pół-sieroty, których oblicza się na 1.400.000 osób i sieroty pełne, których pozostało około 140.000 osób.

Dodać do tego należy dzieci wywiezione do Niemiec w ilości 200.000, które dotychczas na skutek trudności czynionych przez anglosasów nie zostały odszukane i Polsce nie zwrócone.

Według danych Ministerstwa Skarbu w roku 1947 było zarejestrowanych ofiar wojny, inwalidów, wdów i sierot, pobierających renty 164.866 osób i wypłacono im łącznie sumę około 1 miliarda 85 milionów złotych.

W roku 1948 Skarb Państwa obciążony jest każdego miesiąca wypłatą 105 milionów złotych na renty, a na rok 1949 przewiduje się wypłaty miliarda, sześciuset milionów złotych na renty wdowie, sieroce i inwalidzkie.

Dodać należy, że każdy miesiąc przynosi nowe setki i tysiące zgłoszonych i zweryfikowanych inwalidów wojennych, którzy z różnych powodów dość późno zarejestrowali się albo zgłosili wnioski o renty.

Ten olbrzymi ciężar spadł jako obowiązek na barki rządu i społeczeństwa i będzie trwał co najmniej 20 lat, aż sieroty dojdą do pełnoletności i samodzielności, a jeżeli idzie o młodych inwalidów, to Państwo otaczać ich będzie coraz większą opieką. Płacąc im renty inwalidzkie, równocześnie stara się Rząd o przywrócenie im zdolności do pracy, względnie przygotowanie do nowych zawodów, odpowiadających ich możliwościom fizycznym.

To jest spadek powojenny i po-hitlerowski, jaki przejęliśmy po Wyzwoleniu Ziemi Polskiej. Zniszczone podstawy bytu milionów ludzi pracy, które trzeba było z powrotem odbudować, trzeba było się zająć losem setek tysięcy wdów i sierot, kalekami — trzeba było nakarmić i odziać miliony ludzi dorosłych i dzieci, trzeba było od razu z miejsca udzielać pomocy milionom ludzi, repatriowanych ze Wschodu i Zachodu.

Trzeba było pomagać w usamodzielnieniu się tym, którzy zagospodarowali nasze Ziemie Odzyskane.

Ogrom pracy i obowiązków spadły na Rząd i społeczeństwo naszego wyniszczonego kraju. Zagadnienie opieki stanęło w takiej ostrości i rozmiarach, jakie nie były znane żadnemu krajowi, poza Rosją Radziecką. Trudności piętrzyły się, zdawały się być nie do pokonania, ale ani... Rząd, ani Naród Polski nie załamał się, nie założono bezradnie rąk. Przeciwnie zabrano się z wielkim entuzjazmem do pracy na wszystkich odcinkach naszego życia państwowego i społecznego.

Na odcinku ratownictwa i opieki największego skarbu narodowego — człowieka, pospieszono z pomocą natychmiastową.

Zorganizowano pomoc wielotorową w pierwszym okresie szybkiego działania po przez samorządy miejskie, instytucje społeczne, jak: CKOS, P.C.K., T.P.Ż., R.T.P.D., CH.T.P.D. i inne. Popłynęły na tę pomoc miliardowe sumy z budżetu państwowego, poprzez Ministerstwo Pracy i Opieki Cpołecznej i Ministerstwo Oświaty. Duże usługi oddało społeczeństwo, a w szcze gólności zawsze niezawodna klasa robotnicza, która na apel wymienionych organizacji społecznych pośpieszyła i wciąż świadczy dużą ofiarnością, sięgającą setek milionów każdego roku.

Ta duża ofiarność pomogła wybitnie w pierwszym okresie, gdy trzeba było stosować ratownictwo masowe i udzielać pomocy co czwartemu niemal obywatelowi. Ten okres najcięższy, mamy poza sobą; dzisiaj z dumą możemy powiedzieć, że spełniliśmy to ciężkie zadanie i, że społeczeństwo nasze zdało egzamin z ofiarności i poświęcenia.

Weszliśmy w nowy okres stabilizacji stosunków politycznych i gospodarczych; jest widoczna poprawa na wszystkich odcinkach naszego życia. Odbudowujemy się w tempie błyskawicznym, rozmach nasz zadziwia cały świat, mamy doskonałe zbiory rolnicze, będziemy mieli chleba i ziemniaków dostateczną ilość na nasze potrzeby, a nawet nadwyżkę będziemy mogli wymieniać za granicą na surowce i maszyny, tak nam bardzo potrzebne do odbudowania naszego przemysłu. Nie wolno nam jednak zapominać, że dochód nasz narodowy jest wciąż za niski, aby pokryć wszystkie stojące przed nami zadania. Nie wolno zapominać, że do zaleczenia zadanych nam ran przez wojnę i okupację, trzeba jeszcze większego, niż dotąd, wysiłku całego społeczeństwa.

Na odcinku odrodzenia sił człowieka, pomocy dzieciom, usunięcia nędzy, nakarmienia i odziania w okresie zimy głodnych i zmarzniętych, jest do zrobienia jeszcze bardzo dużo.

Tym zagadnieniem musi zająć się w pierwszym rzędzie świat pracy, ci wszyscy, którzy są twórcami demokracji ludowej i nowego ustroju politycznego i społecznego w Polsce.

M. UZIEMBŁO

Poradnictwo prawnicze w Opiece Społecznej

Pierwszymi twórcami w Polsce Społecznej Poradni Prawniczej przy Sekcji Pomocy Matce i Dziecku Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Warszawie — byli adwokaci: Michał Orzęcki i Bronisława Luidorówna.

Według nich, Poradnia Prawna winna być instytucją, która w oparciu o istniejące i aktualnie stosowane prawo, dąży do usunięcia krzywdy społecznej, powstałej w wyniku ustroju kapitalistycznego, powodującego wyzysk i niesprawiedliwość społeczną.

Wymieniona Poradnia prowadziła sprawy mieszkaniowe klasy robotniczej, przeżywającej wówczas ostre bezrobocie. Z racji tej klęski nie stać ją było na opłacanie komornego. Zdarzały się liczne wypadki, że robotnicy przestawali płacić czynsz, właśnie ci robotnicy, którzy opłacali go regularnie w ciągu lat kilkunastu. Oprócz spraw mieszkaniowych — Poradnia Prawna prowadziła również sprawy o alimenta, przeważnie dla dzieci nieślubnych, w wielu wypadkach dzieci „pracodawców".

Tym dwóm rodzajom spraw, z pomiędzy różnolitej ich masy, poświęcano wiele czasu i uwagi, a wysiłki włożone w walkę o osiągnięcia wygranej, — wytwarzały swoisty styl obrony klienta Poradni, różniący się od normalnego toku prowadzenia sprawy sądowej. Styl ten — był wynikiem SPOŁECZNEGO ujęcia sprawy.

Adwokaci poradni nie stawiali sprawy mieszkaniowej na gruncie prawniczej oceny umowy między podnajemcą, a właścicielem lokalu, czy gospodarzem domu. Nie wysilali swych zdolności na udowodnienie, że przecież brak tu motywów prawnych do orzeczenia eksmisji. Nie próbowali w ten czy w inny sposób przekonać Sąd o rzekomo wypełnionych obowiązkach lokatora. Nie starali się działać na t.zw. „zwłokę". Nie, — stawiali natomiast sprawę na płaszczyźnie zasadniczej — zadośćuczynienia podstawowej potrzebie społecznej, odpowiadającej prawu każdego człowieka do dachu nad głową.

Istnieje oto cała ogromna rzesza ludzka, która z tych czy innych powodów, wyrzucona została poza normę społeczną, poza pracę — rzesza bezrobotnych. Czy dlatego, że nie z własnej winy, a z przyczyn, leżących u samych podstaw gospodarki ustroju kapitalistycznego doznała krzywdy bezczynności, została pozbawiona zarobku przeznaczonego na zaspokojenie najprymitywniejszych potrzeb — ma jeszcze stracić swój kąt, pójść na włóczęgę, niby pies bezpański!? Bezrobotny, to zwykły, normalny człowiek. W początkach bezrobocia, zanim go jeszcze nie przeżarła nędza, nawet zdrowy, zdolny do pracy. Stanowi on cenny materiał społeczny, kryje utajone siły twórcze, które czekają tylko na sprzyjające warunki, aby się rozładować w budowie nowego świata, jeśli nim pokieruje mądre, dobre serce. Więc jakże go tak wygonić na tułaczkę, pozbawić oparcia, odskoczni do pracy, jaką daje posiadanie mieszkania, oraz drobne, ale wyrobione przez lata stosunki z ludźmi. Nie, społeczeństwo musi pozwolić mu przetrwać. Całe społeczeństwo bierze na siebie skutki klęski, jaką jest dla kraju bezrobocie. Część tego społeczeństwa stanowi kamienicznik i on musi ponieść ofiarę, skoro w latach dobrej koniunktury ciągnął zyski. Skoro w dobrej sytuacji lokatorzy wykonywali przyjęte na siebie zobowiązania — to w złej chwili — Państwo w postaci Sądu zmusić powinno właściciela domu do zaprzestania groźby eksmisji. Nie pora egzekwować praw do niej, instancją ustawodawcy powołaną do życia dla okiełznania uciążliwych i nieuczciwych mieszkańców. Tu, fakt niepłacenia czynszu spowodowany został nie indywidualnym sposobem postępowania lokatora, a przez klęskę społeczną.

I druga jeszcze społeczna troska zajmowała umysły współpracowników pierwszej poradni prawniczej. Troska już nie o samego już bezrobotnego, ale o dziecko. Dziecko — to delikatne tworzywo przyszłości, instrument wrażliwy na wpływy otoczenia, istota, której nie tylko zdrowie naraża tułaczka i bezdomność, lub przeprowadzka do słynnych baraków dla bezrobotnych, ale i duszę wypacza zejście do mętów ulicznych, dzielenie doli, nierzadko dobrowolnie wybranej przez obywatela — niebieskiego, przelotnego ptaka.

Trzeba ratować dziecko. Nie z palca wyssane, nie wyobraźnią

bujną podsunięte, ale widziane i przeżyte były przez współpracowników poradni i specjalnie do tego zaangażowane opiekunki, obrazy dziecięcej nędzy, dziecięcego nieszczęścia. Dziecko musi mieć dom! Dziecka obojga żyjących, zdrowych rodziców nie można umieścić w zakładzie. Wychować je musi osiadła rodzina. Trzeba jej choć to minimum — dach nad głową — zapewnić.

Takie to tendencje społeczne były przewodnikiem w pracy poradni, i w drugiej najważniejszej grupie spraw, mianowicie — alimentarnych. Poradnia, w oparciu o specjalnie dla niej wykonywane wywiady społeczne przez znawczynię środowiska — miała wgląd w obraz stosunków rodzinnych. Obraz to na pewnym odcinku ponury: nagminne opuszczanie dzieci przez ojców, dzieci, przede wszystkim nieślubnych, tam, gdzie brak było owego ustalonego rodzinnego ogniska. Pociągało to za sobą ciężkie skutki społeczne, w postaci zniszczenia i nędzy dzieci.

Poradnia prawnicza rozpoczęła walkę o nowe normy prawne. Chodziło jej również o wychowanie środowiska, o wdrożenie dobrych przyzwyczajeń, o nadanie wagi dobrowolnie wypowiedzianemu słowu, o dotrzymanie go dobrowolnie wybranej kobiecie. Bowiem w grę wchodziło tu dziecko. I znowu na widowni pojawiał się problem owej dobrej i złej chwili, zagadnienie, jak je adwokaci poradni nazywali, — ryzyka. Kiedy pozwany ojciec nieślubny, broniąc się przed obowiązkiem wypłacania alimentów, przywoływał na pomoc świadków, mających udowodnić, że dziecko powódki nie jest dzieckiem jego, bo przecież on by takiej a takiej (tu następował szereg wyzwisk) na matkę swego dziecka nie wybrał, a więc dziecko, o które spór się toczy miała ta kobieta z kim innym — to wówczas adwokaci przypominali mu, że w chwili pragnienia, w momencie rzekomego szczęścia — owa kobieta zadawalała go, była mu dobrą i wartą miłości. A kiedy owoc tego stosunku, maleńkie bezradne dziecko samym istnieniem swoim woła o pomoc i opiekę, gdy na kobietę przyszła zła chwila słabości, nędzy — wszystko co było dobre od niej, zostaje zapomniane, więcej, bo zaprzeczone.

I tak, jak w sprawach mieszkaniowych zrozumienie społecznego aspektu, tak tu, w alimentarnych sprawach, aspekt wychowawczy — stawiał wytyczne obrony.

Dziś, kiedy uznanie sądu dla społecznych pobudek obrony nie musi być już zdobywane, — w sytuacji, gdy sądy są już przychylne rozpatrywaniu spraw — na ogół drobnych i błahych — a w życiu rodzinnym ludzi pracy nieraz podstawowych — nie sama tylko wygrana powinna interesować prawnika, który z opieką społeczną postanowił wspólnie pracować. Droga została przeorana już dawniej, kolej teraz na to, aby wyzyskując pomyślną konjunkturę, jaką daje nasz ustrój demokratyczno - ludowy, oprócz społeczno - wychowawczego postulatu, postawić jeszcze jeden: związanie prawa z masą podopiecznych. Trzeba sobie powiedzieć: związania takiego dotąd nie było.

Aby mogło zaistnieć pełne zaufanie do prawa wśród podopiecznych potrzebny jest pośrednik między społeczeństwem a prawem, pośrednik, który by z jednej strony umiał zadziałać wychowawczo, wpłynąć dodatnio na poprawę postępowania klienta, a z drugiej strony, potrafił skutecznie zrealizować jego prawa w oparciu o istniejące ustawodawstwo, oraz związał obywatela z prawem i źródłem jego — Państwem. Spoidłem będzie tu wówczas kultura.

Pośrednik ten, to właśnie społecznie i wychowawczo ujęta poradnia prawnicza, której celem jest formowanie nowego człowieka, całym swym kośćcem opartego o prawo.

Poradnia prawnicza to adwokat. Tak, ale nie tylko adwokat. Nie tylko jego porada i stawiennictwo w sądzie, które gwarantuje dodatni skutek i skuteczną obronę. Tutaj cele są szersze, a rezultaty, kładą trwałe podwaliny pod społeczną budowę i dla tego nie sam adwokat dać temu może radę, ale razem z nim pracujący zespół społeczny. Adwokat musi działać razem z grupą opiekunek terenowych, które by znały warunki życia i istotne potrzeby klienta oraz — rozumiały jego psychikę, podłoże społeczne jego życia i umiały zaświadczyć o istotnych jego intencjach. Opiekunka winna kontaktować się z klientem w jego złej i dobrej chwili, posiadać jego zaufanie i wywierać na niego wpływ wychowawczy. Jakie będą opiekunki, takie i wyniki społecznej poradni prawniczej. Technikę pracy musi się adwokatowi zorganizować, ułatwić, aby mógł cały wysiłek poświęcić na swoją działalność społeczno - wychowawczą pomocy klientowi przy przekształceniu jego przeżyć psychicznych,

moralnych na przeżycia prawne, a prawnych w obywatelsko państwowe. Ale tu jedno zastrzeżenie. Praca ta wymaga nie tylko adwokackiego talentu, nie tylko społecznego zacięcia, ale kwalifikacji moralnych. Niechaj nie biorą się do niej ci, dla których słowo, obietnica nic nie waży, dla których na ustach są „prawa dziecka", a w głowie ukryty stary nałóg niedbalstwa o nie w zetknięciu zaś z walką o jego dobro — tylko paragraf mają na oku. Ci nieliczni adwokaci, którzy są społecznym poradnictwem zajmują, wiedzą jak wielkie znaczenie posiada dla środowiska przykład ich postępowania. Może do tych właśnie dotrą te słowa wezwania do wysiłku nad stylem i linią pracy społeczno - prawniczej. Może do sfer decydujących, które pragną rozwoju kultury dojdą wyrazy głębokiego przekonanai o potrzebie działalności, która w masach, korzystających z opieki społecznej pocznie wyrabiać poczucie prawa oraz świadomość iż każdy może skutecznie z niego korzystać, bo służy ono każdemu i każdy ma wobec niego obowiązki.

K. M.

Dziecko ulicy ma liczną rodzinę

Było to przy końcu ubiegłej zimy. Dzień był chłodny, wietrzny, deszczowy. Do pokoju redakcyjnego weszło trzech chłopców: dwaj w wieku 12—14 lat, w czapkach szkolnych. Jeden w płaszczu, drugi w kurtce, z posiniałą od zimna twarzą. Obaj trzymali za ręce małego, najwyżej sześcioletniego chłopaczka.

Wojtek mu było na imię. Mocno sfatygowana narciarka i zbyt duża czapa opadała nisko na uszy i brwi. Spod daszka patrzyły uważnie ogromne, czarne, błyszczące oczy, jeszcze nie nieufne, ale już ostrożne i badawcze. Miał na sobie płaszcz, sięgający niemal pięt.

— Przyprowadziliśmy go tu, powiedział jeden ze starszych chłopców, ten bez płaszcza. Znaleźliśmy go w ruinach. Spał. Mówi, że wczoraj wieczorem matka wyrzuciła go z domu. Namyślaliśmy się, co z nim zrobić? I przyszliśmy tu, bo w re-

dakcji to najlepiej chyba wiedzą, jak sobie z takim opuszczonym dzieckiem poradzić...

Wojtek słuchał, nie odrywając oczu od ust mówiącego. Bez słowa kiwnął głową na znak, że wszystko się zgadza.

Co było robić? Nie wypadało zawieść zaufania dwóch młodych opiekunów, choć nie nasz to „resort“ sprawowanie bezpośredniej opieki nad sześcioletnimi malcami. Podziękowaliśmy dzielnym przedstawicielom młodzieży szkolnej, a Wojtek ściągnął z siebie za duży płaszcz i wręczył go temu, co zjawił się u nas do figury, jako dobroczynny konwojent malca.

Wymieniliśmy uścisk dłoni ze starszymi chłopcami. I — w pokoju redakcyjnym, z którego pędzi się kolegów, by nie przeszkadzali w pracy, zostaliśmy sami z... kilkuletnim dzieckiem.



Należało zacząć od dziennikarskiego wywiadu. To nie było trudne. Wojtek mówił chętnie, ale bez nadmiaru słów. Odpowiadał na pytania zadziwiająco ściśle, oszczędnie i beznamiętnie.

— Tak, ma ojca i matkę. Ale matka bije go. Bo to właściwie jest jego druga mamusia. Pierwsza była lepsza. Za co bije? Że się bawi, że za dużo je, że rozdarł ubranie, że przeszkadza w domu. I ciągle straszy, że wyrzuci na ulicę. Już dwa razy go wyrzucała. Ale wrócił do domu, bo znalazł go ojciec.

A ojciec? — Też bije, ale rzadziej. I taki jest, no, „chytry, jak krowa...“ Przyniesie cukierki czy kiełbasę i sam je. Jemu, Wojtkowi, nie da.

Mówił to wszystko w sposób niewiarogodnie prosty i naturalny, bez łez i jakby bez żalu, bez zawziętości, niemal bez... pretensji. No, tak to już jest i koniec. Tyle, że do domu nie wróci.

Zdumiała nas niezwykła postawa psychiczna tego dziecka. Jego świadomość nieodwracalności złych stosunków w domu i bezskuteczności walki. Jego pewność, że nic poprawić się nie da, że nie będzie lepiej, a jedyna droga — to odwrót.

Myśleliśmy: jaka suma doświadczeń złożyła się na taką postawę sześcioletniego dziecka? Przez jakie przeszedł udręki? Nie było mu niczego w domu żal, niczego stamtąd nie

chciał, nikogo nie kochał. Nie płakał, nie skarżył się. Był oszczędny w obrazowaniu swej sprawy, nie rozwodził się nad doznanymi cierpieniami. Uważał może, że powinniśmy wiedzieć, jak to jest, gdy biją i jak się to odbywa.

Owszem, adres swój dał. Powiedzieliśmy mu, że wezwiemy ojca. Skurczył się w sobie, ale patrzył nam prosto w oczy i powtórzył: — do domu nie wrócę.

Mieliśmy przed sobą trudny wypadek: dziecko ma dom i najbliższą rodzinę. Nie jest sierotą, nie jest bezdomne. A jednak, musieliśmy to przyjąć za fakt: domu dziecko nie miało...

Postanowiliśmy dalej badać sytuację rodzinną dziecka, a tymczasem znaleźć mu inny dom. Narady skończyły się decyzją: spróbować umieścić Wojtka w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci Ulicy.

Skontaktowaliśmy się telefonicznie z dyrektorem Towarzystwa. Trochę obiekcji: że mały hotelik przy jedynym ognisku Towarzystwa na Pradze oddawna już ma zagęszczenie ponad wszelką normę. Że może w Świdrze, gdzie po ostatniej wojnie przydzielono Dzieciom Ulicy dwa budynki. Że w ogóle krucho z pieniędzmi. Że kandydat na nowego pensjonariusza jest za młody. Że ostatecznie do wyjaśnienia sprawy — zgoda. Dajcie tego malca. Dzieci Ulicy nie odtrącają nikogo...

Tego samego dnia Wojtek pojechał redakcyjnym samochodem do ogniska na Pragę.

***

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Ulicy to instytucja dość niezwykła. Nikt jej nie zakładał ani z pośród filantropów, ani tak zwanych czynników społecznych, czy państwowych. Powstała parę dziesiątków lat temu, wkrótce po pierwszej wojnie światowej, z... drobiny piasku ludzkiego, rozsypanego gęsto w wielkim miejskim zbiorniku Warszawy.

Drobiną piasku była — w obliczu wielkiego w latach międzywojennych zagadnienia dziecka ulicy — mała grupka młodych ludzi, bursiaków, którzy dobili się ukończenia szkół w oparciu o bezpłatną bursę.

Dolegał im los malców, uganiających jak hałaśliwe wróble po ulicach miasta z okrzykami: Kurier Czerwoo-o-o, czy —

Express Poran... Sprzedawaniem gazet zarabiali na życie, swoje i — często — rodziny. „Rajzowali“ po kraju na bezpłatnych miejscach na dachach, lub pod ławkami pospiesznych pociągów. Wymieniali między sobą informacje, gdzie łatwiej żyć i zarobić. Sypiali — gdzie się dało. Jedli — jak zarobili. Namiętnie palili papierosy, chętnie pociągali z wąskiej szyjki „setki“, zgrywali się do suchej nitki w „oko“ i nadewszystko kochali kino...

Na szkołę nie było ani czasu, ani pieniędzy, ani — prawdę mówiąc — ochoty. Po całodziennej gonitwie z gazetami chciało się spać, a nie uczyć. Przyszłość?! Życie dziecka ulicy nie miało perspektyw: ledwie podrośli kosiła ich gruźlica, choroby weneryczne, nieszczęśliwe wypadki.

A przecież — była to wielka armia dzieci, które na własną rękę usiłowały odmienić swój los, własną pracą poprawić warunki, własnym dziecinnym wysiłkiem dopomóc bezrobotnym rodzinom, co zalegały Annopola Warszawy. Była to armia dzieci zdolnych, odważnych i ambitnych, pełnych inicjatywy, energii i polotu, zaradnych, czynnych, w olbrzymiej większości — inteligentnych. I oto warunki życia pozbawiały je przyszłości.

Garść byłych bursiaków znała w pewnym, stopniu z własnego doświadczenia, los dziecka ulicy. Wielu z nich, być może, jedynie bursa uratowała przed porażką życiową. Bursa to był zaciągnięty u społeczeństwa dług. Grupa bursiaków postanowiła dług za bursę spłacić.

Spłacili go w sposób niecodzienny: założyli Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Ulicy.

***

To był zryw z motyką na słońce. Zaczęli od drobiazgu: dali swój czas i dołożyli własne pieniądze, jakieś drobne oszczędności, odrywane zarobkom. Całe Towarzystwo: świetlica chłopców, zarząd, biuro, niekiedy — sypialnia z konieczności, wszystko to mieściło się w jednym pokoiku.

Nikt nie wróżył tej robocie powodzenia jeszcze i z innego względu. Już dawniej środowisko gazeciarzy nęciło działaczy społecznych różnego typu i autoramentu. Nie udało się nikomu. Kończyło się zawsze sromotną klęską organizatorów:

pewnego dnia, prędzej czy później gazeciarze demolowali założony dla nich lokal i — tyle ich widziano.

Grupa byłych bursiaków, którym przewodził Kazimierz Lisiecki, do dziś dyrektor Towarzystwa Dzieci Ulicy, dyskutując nad przyczynami tych niepowodzeń, wysunęła rewolucyjną na owe czasy tezę: gazeciarze niszczą i będą niszczyć urządzenia, bo to są urządzenia dla... nędzarzy.

Pierwsze ognisko „dzieci ulicy“ urządzono „na poziomie“: jasne ściany, biało malowane drzwi, froterowane podłogi, przyzwoite krzesła i stoły, kilka gier, mała biblioteka. Posiłki podawano na stołach, nakrytych białymi obrusami. Naczynia z białego fajansu. Dyżurni chłopcy pełnili rolę gospodarzy, bibliotekarzy, kelnerów. Wychowawca doradzał i sprawdzał robotę, często dyskutował, czasem rozsądzał, kierował pomocami szkolnymi, organizował chór.

Rezultat był rychły i pozytywny: ognisko funkcjonowało, nie naruszone w swej czystości i porządku. Chłopcy ściągali tu gromadnie.

Z biegiem czasu rozrastało się Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Ulicy i jego włości. W Warszawie — całe piętro w Galerii Luksemburga na biura i świetlice, piękny dom na Długiej i mniejszy drewniany budynek na Pradze. Własne domy w Grudziądzu, Toruniu i Łodzi, a przede wszystkim — piękne, zagospodarowane tereny kolonijno - obozowe we Fronołowie nad Bugiem. Organizatorzy umieli trafić do serc i kieszeni społeczeństwa. Niewielką pomoc świadczyły zainteresowane resorty państwowe. Ale nadewszystko — stawiali na własne siły, na zdolność zarobkowania samej instytucji, na samodzielność i niezależność finansową. Prowadziło więc Towarzystwo „Biuro Dzienników i Czasopism“, oraz dział ogłoszeń. W Grudziądzu zaś z 12-stu hektarowego majątku czerpało dochody z pięknych sadów owocowych i zielarstwa.

Z biegiem czasu ustalały się zasady i metody wychowawcze, nie wzorowane na nikim, opracowywane doświadczalnie, z uwagą skierowaną na warunki życia chłopców, na specyficzność ich psychiki, urobionej i urabianej wpływami ich środowiska i pracy na ulicy.

Ustalały się też i normy życia w ogniskach, które łączyły dwie odrębne grupy chłopców. Jedną z nich stanowili „hotelikowcy", swego rodzaju bursiacy, którzy w ognisku mieszkali, uczyli się, jedli i t. d. To byli ci, co nie mieli rodziców, lub nawet mieli, ale przebywanie w ich domu stanowiło dla chłopców prawie katastrofę. Drugą grupę stanowili dochodzący: po szkole, czy pracy zarobkowej przychodzili do ogniska na posiłek, a potem na lekcje i zabawę.

Wychowawcze normy współżycia głosiły przede wszystkim:

1) jak w domu rodzinnym — wszyscy składać się muszą na dobro całości, dbać wzajemnie o siebie, dopomagać sobie;

2) starsi opiekują się młodszymi, pomagają w odrabianiu lekcji, pilnują, aby i najmłodsi mieli dostęp do wszystkich urządzeń i zajęć towarzyskich;

3) każdy płaci za korzystanie z urządzeń i usług ogniska co może i czym może. Jedni więc wnosili drobne, przez siebie wyznaczone opłaty, jeśli zarabiali. Inni dawali pracę. I jedni i drudzy czerpali stąd poczucie wspólnej własności urządzeń ogniska i pełne zadowolenie ambicji, silnie charakteryzującej tych chłopców przedwcześnie dorosłych, przedwcześnie obarczonych troską o byt.

W tych ogniskach czuli się i byli faktycznie współgospodarzami.

***

Lata okupacji i powstanie warszawskie przyniosły w rezultacie pełną zagładę dorobku Dzieci Ulicy. W domu na Długiej w walkach powstańczych zginęli wychowawcy i duża grupa wychowanków. Dom zamienił się w ruiny.

Ocalała garść ludzi i drewniany domek na Pradze, do którego po wyzwoleniu Warszawy wróciły niedobitki w tym samym składzie, jak opuszczając Warszawę: zwartą grupą ze swym dyrektorem Lisieckim na czele.

Przywieźli jednak z sobą to samo postanowienie, które dwadzieścia parę lat temu kazało grupie byłych bursiaków pomyśleć o domu dla dzieci ulicy. I nadto — przywieźli cenną zdobycz: przyjaźń i pełne zrozumienie ich sprawy ze strony człowieka poznanego w czasie krótkiej emigracji z Warszawy. Był nim starosta Koneckiego powiatu, Tadeusz Woynow-

ski, wybitny spółdzielca i działacz społeczny. Na jego to terenie przebywali miesiące wygnania ze stolicy, tu doznali pierwszej z jego strony pomocy. A gdy znów spotkali się w Warszawie — Tadeusz Woynowski objął prezesurę Towarzystwa.

***

W tym to właśnie Towarzystwie znalazł się sześcioletni Wojtek, przyjęty „na próbę" i „do wyjaśnienia sprawy".

A sprawa wyjaśniała się szybko. Zanim zjawił się ojciec dziecka, już mieliśmy telefoniczny meldunek dyrektora Dzieci Ulicy, że Wojtek ma na plecach rany od bicia, prawdopodobnie pogrzebaczem i że wobec tego dziecka się na taką poniewierkę „rodzinnemu domowi" nie odda... i żeby przeto załatwić z ojcem, gdyby się o dziecko upominał.

Ojciec nie żądał zresztą zwrotu dziecka. Nie wiedział, że dziecko było w domu tak ciężko bite... Zdawał się nie być odpowiedzialny za to, co się w domu działo w godzinach, które spędzał w pracy. Zdawał się należeć do tego, nielicznego na szczęście, typu ludzi, których lata hitlerowskiej okupacji okradły z dzielności życiowej, umniejszyły w nich poczucie i odpowiedzialność moralną, zobojętniły na krzywdę nawet własnego dziecka.

Wojtek został więc w Świdrze. Zgodnie z niepisaną konstytucją wychowawczą Towarzystwa dostał opiekuna, chłopca starszego od siebie, który miał baczyć, żeby najmłodszemu wśród wychowanków nie dokuczano złośliwymi żartami, nie żądano od niego drobnych posług, nie eliminowano go od zabaw, żeby codzień był umyty. Miał również pilnować posiłków i ubierania malca stosownie do pogody.

Gdy w parę tygodni później zobaczyliśmy go w Świdrze — Wojtek potraktował nas nieufnie: czy czasem nie zabierzemy go do domu? Bo — „z życia tutaj jestem zadowolony" i — „owszem, tatuś niech mnie odwiedza, ale do domu nie wrócę".

Ojciec odwiedza go, rzeczywiście, co kilka tygodni. Matka, ściśle mówiąc, macocha nie zjawiła się ani razu.

***

Starsi koledzy zorganizowali dla malca coś w rodzaju zajęć przedszkolnych. A któż są ci starsi? Jedni chodzą do szkół

ogólno-kształcących, inni do zawodowych, jeszcze inni już dorośli, są technikami, kwalifikowanymi pracownikami fizycznymi i umysłowymi. Wszystko bodaj umieją zrobić: prowadzić zabawy w ognisku i sport, śpiewać i prowadzić chór, zorganizować zawody, prowadzić pogadanki, kierować życiem ogniska pod czujnym okiem dyrektora.

Doroczny obóz - kolonia „Dzieci ulicy", organizowany w Świdrze, jest wymownym przeglądem wychowawczych osiągnięć. Na takim właśnie tegorocznym obozie widzieliśmy Wojtka odmienionego: znikła powaga i ostrożność, czujność i zastraszenie. Był członkiem wielkiej rodziny, która dbała o jego potrzeby. Miał ochotę błyszczeć w tej rodzinie własną użytecznością, pomysłowością i dzielnością. Pomagał w urządzaniu zawodów, bił brawa kolegom, zwyciężającym w konkurencjach sportowych, pocieszał tych, co martwili się porażką, a sam startował w biegu w workach, zorganizowanym dla najmłodszych.

Wygrał bieg i zdobył nagrodę: potężną garść cukierków. Z twarzą, zaczerwienioną od radości i wzruszenia, z oczami pałającymi pierwszym w życiu zwycięstwem, obchodził kolegów i nas, kibiców.

Rozłożył szeroko na obu małych dłoniach górkę cukierków i częstował...

Od Redakcji: Umieszczając opowiadanie o losach Wojtka, pragniemy zwrócić uwagę na słuszność metod wychowawczych, stosowanych w Domu Dziecka Ulicy. Opierają się one na dwu podstawowych zasadach:

1) Dom Dziecka winien zaspakajać wrodzone potrzeby wygody i estetyki,

2) Dzieci winne same organizować wewnętrzne życie Domu, aby móc się czuć jego gospodarzami, odpowiedzialnymi wobec gromadki towarzyszy. Odsyłamy do książki pedagoga radzieckiego Makarenki (o którym pisaliśmy w „Opiekunie") zawierającej ciekawy i pouczający materiał z tego zakresu.

BR. BACZEWSKA

Rola Opiekuna Społecznego w rodzinie

Na terenie Województwa Warszawskiego w powiecie Radzymińskim zamieszkiwała rodzina Bielewiczów, posiadająca trzylokalowy dom własny z ogródkiem.

Za różne przestępstwa: za okradanie wagonów, robienie pieniędzy, za zabójstwa i tym podobne sprawy zostali skazani wyrokiem sądu:

1) ojciec na dożywotnie więzienie,
2) matka na pięć lat więzienia,
3) syn na długoletnie więzienie,
4) jego żona na 3 lata więzienia.

W domu pozostało 5-ro młodzieży w wieku od 20 do 12-u lat i dwoje dzieci w wieku lat 8 i 5 (dzieci uwięzionego syna).

Dwudziestoletni pracował w charakterze płatnego terminatora-czeladnika u tapicera w Warszawie. Zarobki jego były bardzo niskie, niewystarczające na utrzymanie małoletniego rodzeństwa, przeto zakradł się do domu głód, nędza materialna i moralna. Dzieci gnane głodem zbaczały na drogę uwięzionych rodziców.

Pracowałam wtedy jako instruktorka Opieki Społecznej i powiat Radzymiński był pod moją opieką. Nie przypominam sobie, kto mi o tej rodzinie doniósł, ale jak tylko doszło do mojej wiadomości w jakim stanie się znajduje, pospieszyłam do niej natychmiast. A ponieważ ostrzeżono mnie, że jest niebezpiecznie pójść tam samej, bo można w najlepszym wypadku powrócić bez ubrania, przeto przed każdym swym pójściem do wspomnianej rodziny szłam do szkoły, która była po przeciwnej stronie torów kolejowych i zawiadamiałam kierownika, że idę do miłych sąsiadów i jeżeli długo nie będę wychodziła, niech rozpoczną poszukiwania mojej osoby.

Wizyta pierwsza była w jesieni 1937 r. Na zapukanie do drzwi nikt mi nie odpowiadał (w domu tym prócz Bielewiczów nikt nie mieszkał: bano się gospodarzy), poszłam do okna, zazapukałam w szybę — wtedy wyjrzały dwie dziecięce główki. Z dziećmi zaczęłam rozmawiać przez szybę, i udając że jestem

bardzo zziębnięta prosiłam, aby mi otworzyły, żebym się mogła ogrzać. Dzieci schowały się natychmiast. Słyszałam tylko jak się porozumiewały, wpuścić czy też nie. Decyzja zapadła że należy otworzyć drzwi przed intruzem, gdyż znów te same główki ukazały się w oknie i kazały mi pójść do drzwi, to mi je otworzą. Poszłam we wskazanym kierunku i rzeczywiście drzwi mi otworzyły, ale między mieszkańcami, a mną stanął olbrzymi pies-wilk z wystającymi kłami w kierunku moim. Stanęłam na chwilę, zawahałam się, czy nie zrezygnować z tej misji, jakiej dobrowolnie się podjęłem. Zrozumiałam że okropne psisko może mnie pokaleczyć, a nieletnie, nie obronią. Była krótka chwila wahania. Zwyciężyłam jednak swą obawę i weszłam do środka. Kierowała mną myśl, by z tych trudnych warunków wyrwać dzieci i uczynić z nich przyzwoitych ludzi. Poprosiłam aby psa zamknęły w osobnym pokoju i upewniałam, że chcę tylko posiedzieć i ogrzać się, bo zmarzły mi nogi. Nie bardzo w to wierzono, bo byłam w ciepłych, filcowych butach. Dzieci dziko się roześmiały, ale do domu wpuściły, psa wzięły krótko, a 17-nia Lodzia garbuska, zaprowadziła do mieszkania. Była ona najsympatyczniejsza z rodzeństwa. Po zamknięciu drzwi pokoju pies długo szczekał i drapał do drzwi za którymi się znajdowałam. W domu zastałam wspomnianą Lodzię, Marysię 15-letnią, dwu chłopców w wieku lat 14, 12, oraz dwoje małych dzieci lat 8. Ojciec tych dzieci skazany był za zabójstwo. Sześcioro dzieci zziębniętych i głodnych patrzyło na mnie bardzo nieufnie i złowrogo. Na zapytanie, dlaczego u was tak zimno? odpowiedziały, że nie mają czym palić. A przy czym gotujecie? — nie gotujemy wcale, bo nie mamy co. Gdzie wasi rodzice? Na to pytanie odpowiedziało milczenie.

Ponieważ z Warszawy wybrałam się na cały dzień, zabrałam porządnie wypchaną teczkę. Rozpakowałam swoje zapasy, rozłożyłam na stole i zaprosiłam całe towarzystwo do wspólnego posiłku. Dzieci jadły, ja opowiadałam bajkę o rozbójnikach i głodnych dzieciach. Opowiadałam bajkę, podobną do ich życia, gdyż chciałam wiedzieć, jakie to na nich zrobi wrażenie

i na jakiej glebie zaczynam swą pracę. Najstarsza z nich Lodzia, teraz dopiero odpowiedziała na moje pytanie, gdzie są rodzice? Cicho, ze spuszczonymi oczyma orzekła „nasi rodzice są w więzieniu". Nie powiedziała tylko, dlaczego są w więzieniu. Wtedy zaczęłam już rozmawiać z dziećmi szczerze. Z dobrocią, na jaką zasługiwały biedne, opuszczone dzieci. Zapytałam je, czy chcą, abym częściej do nich przychodziła, gdyż chciałam im choć w części zastąpić matkę, której im tak bardzo teraz potrzeba. Dziewczęta odrazu jednogłośnie zgodziły się abym do nich przychodziła, chłopcy milczeli. Wizyta trwała około dwu godzin. Przy pożegnaniu obiecałam, że znów niedługo przyjdę i przyniosę coś do zjedzenia. Po wyjściu udałam się do Zarządu Gminnego, oddalonego o 7 km., celem uzyskania pomocy natychmiastowej dla tych dzieci. Niestety, wójt i cała Rada Gminna pomocy tym dzieciom odmówiła, motywując, że „z nich i tak wyrosną tylko bandyci".

Opieka społeczna przed 1939 rokiem opierała się tylko na Samorządzie, budżety Samorządowe nie mogły sprostać zaspokojeniu potrzeb opieki społecznej. Więzienia zaś utrzymywało państwo. Żadnej pomocy, ani w Zarządzie Gminnym, ani Wojewódzkim Wydziale Opieki Społecznej nie mogłam uzyskać, a nawet spotkałam się z zarzutem, że opiekę społeczną chcę przerzucić na barki Państwa. Dzieci nadal były głodne, przeto musiałam szukać innych dróg, aby wybrnąć z tej smutnej sytuacji. Uciekłam się do pomocy prywatnej i przez różne organizacje charytatywne ratowałam dzieci od głodu.

Bywałam co tydzień, przynosząc w plecaku pożywienie. Długie godziny spędzałam z dziećmi. Jednak stan taki trwać nie mógł, gdyż tu trzeba było przyjść natychmiast z pomocą doraźną, zabrać wszystkie dzieci i oddać pod opiekę. Zaczęłam od najmłodszych. Dwoje (8 i 5 lat) umieściłam na Tamce u S.S. Szarytek. Marysię, lat 15 w sklepie w charakterze praktykantki na ekspedientkę, za co otrzymywała utrzymanie, a Lodzię garbuskę zabrałam do siebie. Czternastoletniego umieściłam w Zakładzie Wychowawczym S. w Nowym Mieście. Najwięcej miałam kłopotu z dwunastoletnim Pietrkiem, który już zupełnie zszedł na drogę bandytyzmu. Zorganizował na własną

rękę szajkę bandycką, składającą się z kilkunastu chłopców i robił napady na wieśniaków. Jedna z takich wypraw polegała na tym, że w dzień targowy chłopcy zaczaili się wieczorem w lesie pod Wołominem i czatowali na przejeżdżających wieśniaków, wracających z targu. W momencie przejazdu dwóch chłopców wychodziło na drogę, prosząc o jałmużnę. Dobroduszni wieśniacy zatrzymywali konie, aby obdarzyć chłopców datkiem, wtedy reszta chłopców napadała z tyłu na wóz i rabowała. Pewnego razu wśród wieśniaków był radny gminy i poznał Pietrka. Zawiadomiono mnie o tym. Zorganizowana szajka przez Pietrka wciąż napadała na stragany handlujących, na osoby pojedyńcze w lesie lub w miejscach, gdzie nie było przechodniów. Jeszcze raz prosiłam, aby chłopca umieszczono w Zakładzie Opiekuńczo-wychowawczym, lecz głos mój był głosem wołającego na puszczy. Przeto chwyciłam się ostatniego środka — skierowałam sprawę do sądu i sama stanęłam w roli oskarżyciela. Była to rola bardzo przykra, ale niestety, innej drogi nie miałam. Wyrokiem Sądu, Pietrek został skazany na dom poprawy. Nie chciałam tego. Bałam się, że wady chłopca pogłębią się, jak spotka takich samych towarzyszy. Zaapelowałam więc i znów stanęłam w Sądzie, ale już nie w roli oskarżyciela lecz obrońcy. Z apelacji Pietrek został skazany na dom półpoprawczy, w którym pozostawał do rozpoczęcia działań wojennych 1939 r. W czasie okupacji Pietrek został wywieziony do Niemiec na roboty, Lodzię umieściłam u SS. Szarytek na Tamce, gdzie byli jej mali bratankowie. Marysia, 15-letnia, pracowała w czasie okupacji już jako płatna ekspedientka w sklepie spożywczym i mieszkała u ciotki

Często odwiedzałam Lodzię w Zakładzie, zrobiła postepy w nauce szycia bielizny i haftu. Przy każdej mojej wizycie Lodzia prosiła mnie, abym nic nie mówiła o jej przeszłości siostrom Szarytkom, motywując, że „Siostry takie dobre nie mają nawet pojęcia o nas".

Ojciec tej rodziny umarł w więzieniu, matka nie powróciła z więzienia do chwili wybuchu wojny, najstarszego syna rozstrzelali Niemcy w Berezie Kartuskiej, żona jego powróciła

z więzienia i w czasie okupacji pracowała w jednej restauracji warszawskiej, a swój upadek zawdzięczała tylko mężowi i jego rodzicom.

Na przykładzie tej rodziny widzimy wpływ środowiska przestępczego. Konieczność ratowania dzieci, narzuca się z nieodpartą logiką faktu, jeżeli pragniemy, aby opieka społeczna likwidowała w jak najszybszym tempie źródła nędzy i występku. W przeciwnym razie wyrosną one na ludzi, zapełniających więzienia. A nam potrzeba wartościowych obywateli, którzy pracą będą budować dobrobyt mas, aby nie było rodzin podobnych do Bielewiczów.

Rola opiekunek społecznych — to rozładowywanie tego rodzaju środowisk i umieszczanie dzieci w szkołach zawodowych różnego typu. Szkolenie i wychowywanie w duchu odpowiadającym naszej rzeczywistości, uwolni społeczeństwo od balastu elementów przestępczych i zlikwiduje stopniowo potrzebę opieki społecznej w jej dzisiejszym zrozumieniu. Niedaleki̇e jutro uwolni nas od ognisk nędzy i przestępstwa.

HANNA SZYMAŃSKA

Wpływ wychowawczy literatury marksistowskiej i powieści radzieckiej

> „Czytanie jest również twórczością, gdyż czytelnik uzupełnia książkę własnym charakterem, własnym doświadczeniem, własną fantazją".
> Ilia Erenburg.

W słowach pisarza radzieckiego zawarty jest głęboki sens i znaczenie czytelnictwa. Czytelnictwo, będące jednym z najpotężniejszych czynników upowszechnienia kultury wśród najszerszych mas — stawia pewne wymagania, które czytelnik

winien wypełnić o ile książka ma sprostać zadaniom jakie są jej celem.

Istnieją ścisłe powiązania między czytelnikiem a książką, uwypuklające stopień aktywności myślowej i uczuciowej czytającego, od której zależy siła wpływu, jaki książka wywiera. Właśnie aktywna postawa czytającego sprawia, że książka poszerza i pogłębia jego światopogląd, wpływa na wzmocnienie jego woli, dzięki czemu i życie jego staje się bardziej wartościowe. Najpiękniejsze, najwartościowsze książki nic nam nie dadzą, o ile będziemy je czytać zdawkowo, obojętnie i... bezmyślnie.

Książka — w zależności od swej treści — jest środowiskiem naukowym, artystycznym, czy obyczajowym — i odpowiednio działa na psychikę, o ile spotka się z zainteresowaniem naszej myśli. Wrogiem książki jest ten, kto ją czyta dla zabicia czasu, — wrogiem również i samego siebie, bo skazuje własną myśl na jałową, pustą wegetację i pozbawia się możności korzystania z cudownego aparatu, jakim jest mózg ludzki.

Pracownik opieki społecznej — to przede wszystkim wychowawca, mający do spełnienia bardzo trudne zadanie, kierowania losem ludzi, którzy stoją na bezdrożu życiowym, którzy są wyrzuceni po za normę ustabilizowanej pracy i szukają ratunku. Nakłada to na działaczy opieki tym większe obowiązki, muszą być odpowiednio przygotowani i mieć własny, mocny pion moralny. Tu trzeba podchodzić do ludzi z silnym, wewnętrznym przeświadczeniem o wartości podstawowych założeń w imię których się działa i które się pragnie narzucić innym, — tym właśnie potrzebującym od nas pomocy. Trzeba mieć ideję w imię której pracuje się nad człowiekiem, będącym dla siebie i dla społeczeństwa pozycją ujemną.

Jest literatura, są książki, które dają wiarę w piękno życia, wiarę w człowieka, który może według swej woli życie kształtować. Rzecz prosta, nie jednostka w oderwaniu od społeczeństwa, lecz zespolona wysiłkiem twórczym z masą takich samych jak ona istot, które we wspólnej pracy już odnalazły właściwy grunt pod nogami. Jest i ideja, która daje możność zniesienia wiekowych krzywd społecznych, ucisku człowieka przez

człowieka, narodów słabszych przez narody silniejsze. Jest idea, która pragnie na ziemi dać ludziom lepsze życie i wydobyć z nich możliwości, zdolne przeobrazić świat w królestwo sprawiedliwości i pokoju. Jest ideja, która głosi, że można żyć i należy żyć bez wojen, że każdy najmniejszy naród ma prawo do swego języka, do własnej kultury, do swobody, że istnieje możność porozumiewania się między ludami kuli ziemskiej bez udziału armat i bomb atomowych. Ale trzeba tą ideję poznać, trzeba o niej czytać, trzeba również czytać o narodach, które już ją realizują u siebie. A czytać trzeba nie tak, jak to się dawniej czytywało jakieś powieścidła, — trzeba czytać nie tylko ustami i oczami, ale myślą i sercem.

Musimy uświadomić sobie,, że czytelnictwo jako proces samokształceniowy jest sprzymierzeńcem każdego człowieka pragnącego stać się wartościowym pracownikiem. Pamiętajmy, że współzawodnictwo pracy, wspaniały objaw klasy robotniczej, która poczuła się gospodarzem i utrwala swe rządy przez podniesienie właśnie dobrobytu materialnego, będącego podstawą wyższego poziomu kulturalnego mas — opiera się również na samokształceniu nie tylko teoretycznym, ale i praktycznym, doświadczalnym. Robotnik, przodownik pracy — to jednocześnie zdobywca nowych metod pracy, ulepszający jakościowo produkcję. On nie tylko pracuje fizycznie — on musi... MYŚLEĆ, bo bez myślenia nie da się wiele zrobić. Klasa robotnicza garnie się do wiedzy — masy, pragną rozumieć proces dziejowy, który je powołał do wielkiej roli budowania nowego ładu na ziemi. Ta sama ideja, która uczy, że życie, możemy przekształcić według naszej woli i pracy — wymaga od nas byśmy poznali te prawa, które rządzą rozwojem i którym podlegamy wszyscy, cały świat bez wyjątku. A poznać je możemy tylko drogą czytania i myślenia.

Ideją tą jest socjalizm, do którego idziemy po przez etap ustroju demokracji ludowej. Nie wszyscy, niestety, wiemy dokładnie na czym on polega, co stanowi jego treść istotną i zasadniczą. Toteż nie chcąc pozostać poza potężnym nurtem, którym płynie obecnie nasze życie społeczne, polityczne i kul-

turalne — musimy wszyscy poznać ideologię socjalizmu u jego źródła, z pierwszej ręki.

Możemy to uczynić z łatwością, gdyż mamy już w polskim języku dość bogatą biblioteczkę marksizmu - leninizmu, wydawaną przez „Książkę". Z tomikami tej biblioteczki winniśmy się stopniowo zapoznawać. Udostępni nam ona znajomość zasad naukowego socjalizmu, a jednocześnie narzuci pewien swoisty „klimat" niezbędny do tego, aby nam dać światopogląd, przepojony wiarą i przekonaniem, że budujemy lepsze życie, że socjalizm to tryumf sprawiedliwości i gwarancja wyzwolenia wszystkich sił, czyniących życie na ziemi godnym człowieczeństwa.

Stoimy w obliczu narastającej walki klasowej nie tylko w zakresie ekonomiczno - gospodarczym, ale i w dziedzinie kulturalnej. Literatura marksistowska rozwala stary świat pojęć, nawyków i wierzeń. Uczy myśleć samodzielnie, kształci świadomość klasową, uzbraja do walki, przygotowuje do zwycięstw. Daje metodę krytycznej oceny zjawisk, buduje fundament socjalistycznego ustroju.

Dużą rolę w życiu każdego z nas gra również beletrystyka. Powieść jest najpopularniejszą formą lektury. Lecz i do niej należy podchodzić w inny sposób niż to się dzieje zazwyczaj. I trzeba przede wszystkim czytać dobre powieści. A więc takie, które byłyby przepojone wiarą w skuteczność i celowość ludzkiego wysiłku, zmierzającego do przebudowy społeczno-gospodarczej w myśl wskazań programu socjalistycznego, które stałyby na stanowisku służby społecznej, spełnianej przez sztukę dla dobra i piękna życia. W danym wypadku — przez sztukę pisarską. Bo czymże jest proces budownictwa nowego ustroju jak nie walką o sprawiedliwe, a więc dobre i piękne życie dla każdego człowieka! Powieść — to przekrój tej walki. To pewnego rodzaju synteza rzeczywistości i artystycznego jej ujęcia. W nastrojach szerokich mas pracowniczych wyczuwa się obecnie zapotrzebowanie na nowy rodzaj powieści, która swymi korzeniami tkwiłaby w wielkich zmaganiach i przeobrażeniach strukturalno - gospodarczych kraju, którąby zrywała z pesymizmem i biadoleniem schyłkowców. Masy pragną

powieści, którąby się stała odskocznią dla nowego typu marzenia, będącego udziałem każdego. Marzenie współczesnego człowieka jest różne od marzeń ludzi minionych czasów. Nowe marzenie dotyczy spraw konkretnych i osiągalnych. Daje ono siły realizatorskie do urzeczywistnienia wizyj przyszłości. Jest ono marzeniem twórczym, marzeniem kształtującym wolę, uzbrajającym człowieka do walki i pracy. Powieść powinna być piękną formą przenoszenia trudnych zagadnień życiowych do świadomości mas czytających. Formą, która sugeruje pewne rozwiązania — zgodne z nową etyką świata pracy. Temat powieści i jej kształt artystyczny może przyczyniać się do formowania nowego układu ludzkiego współżycia. Może ułatwić i przyśpieszyć proces tworzenia się nowej mentalności. Dobrą powieścią nazwalibyśmy taką powieść, po przeczytaniu której człowiek czuje, że przybyło mu sił do pracy, że przybyło mu wiary. Wiary w to, że jest o co walczyć i że do ziszczenia marzeń potrzebny jest wysiłek wszystkich ludzi.

Wzorem tego rodzaju powieści jest powieść radziecka. Widzimy w niej człowieka radzieckiego, korzeniami swej istoty głęboko wrośniętego w rzeczywistość, kochającego ją całym sercem i oddanego jej na śmierć i życie. Człowiek radziecki w powieści tak jak i w życiu walczy o zdobycie coraz to dalszych perspektyw, które widzi przed sobą, zawdzięczając leninowsko - stalinowskiej nauce, która przeorawszy jego umysłowość czyni zeń zdobywcę przekształcającego świat. Treścią powieści radzieckich są codzienne sprawy i codzienne losy ludzi, którzy w walce i w pracy wykuwają własny los, złączony nierozdzielnie z rozkwitem własnego kraju. Należy czytać powieść radziecką, aby się uczyć jak w codziennym trudzie budować nowe życie, nową rzeczywistość. Znakomity krytyk rosyjski Czernyszewski pisał, że „Rzeczywistość jest donioślejsza niż sny, a istotne znaczenie realnego świata ważniejsze od fantastycznych urojeń. Stąd piękno istnieje nie w jakiejś sferze odległej od rzeczywistości i sprzecznej z nią, lecz w rdzeniu samej rzeczywistości".

I właśnie o piękną rzeczywistość walczy socjalizm.

PRZEGLĄD PRASY

Żyjemy w okresie wielkich przemian, głębokich przeobrażeń strukturalnych, gospodarczych i kulturalnych.

Na obecnym etapie rozwojowym zaostrzonej walki klasowej — obowiązkiem każdego z nas jest gruntowne poznanie życia Związku Radzieckiego — państwa, które od 31 lat realizuje socjalizm.

Jasnym jest, że nie ma już wśród nas ludzi, którzy nie docenialiby udziału Zw. Radzieckiego w rozgromieniu hitleryzmu, nie zdawaliby sobie sprawy komu cały świat zawdzięcza wyzwolenie z jarzma niemieckiego imperializmu. Jak również każdy uświadamia sobie — kto się przeciwstawia obecnie zakusom imperializmu amerykańskiego i kto walczy o pokój.

Ale to wszystko nie wystarcza do tego, aby zaistniała w całym społeczeństwie właściwa ocena Zw. Radzieckiego i właściwy do niego stosunek. Trzeba zrozumieć istotę nauki marksizmu-leninizmu, trzeba się przejąć jej duchem, trzeba znać podstawy ideologiczne naukowego socjalizmu, stanowiącego w Zw. Radzieckim treść życia milionów obywateli.

Obok konieczności studiów w tym zakresie, obecnie bardzo ułatwionych, zawdzięczając bogatej biblioteczce literatury marksistowskiej, którą niewielkimi tomikami wydaje „Książka" — możemy zaznajamiać się z konkretnymi zdobyczami ustroju socjalistycznego, poprzez czytanie o tym, jak się żyje w Zw. Radzieckim, jakie tam prawa obowiązują i co one dają obywatelom?

Czytelników naszych najwięcej interesuje problem pracy i dola człowieka pracy. Wypływa to z założeń, jakim służy nasze pismo. Opieka społeczna — to przede wszystkim zagadnienie stosunku człowieka do pracy. Potrzeba opieki społecznej powstaje na gruncie powikłania stosunku między ludźmi, a ich produktywizacją, uzależnioną od możliwości znalezienia pracy i jakości jej wykonania.

Słowa Stalina, że największą wartością jest CZŁOWIEK — w Zw. Radzieckim nie są frazesem, lecz hasłem w imię którego pracują miliony obywateli radzieckich, aby podnieść poziom życia materialnego robotników i pracowników umysłowych. Rozwój przemysłu i rolnictwa podnosi stopę życiową, a tym samym służy upowszechnieniu kultury, nauki, sztuki.

Minister spraw zagranicznych W. Mołotow w swym przemówieniu na posiedzeniu Moskiewskiej Rady Miejskiej w dniu 6 listopada b. r. z racji 31-szej rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Listopadowej stwierdził, że „Odbudowie i wzrostowi przemysłu towarzyszy podnoszenie się dobrobytu materialnego klasy robotniczej. Fundusz płacy zarobkowej robotników i pracowników umysłowych przewyższa fundusz płacy zarobkowej z 1940 r. Rozwija się na szeroką skalę budownictwo mieszkań, szkół, szpitali, domów wypoczynkowych, instytucji kulturalnych. Przy-

jęty w planie pięcioletnim rozległy program poprawy bytu mas pracujących i warunków ich pracy — wykonywany jest z powodzeniem."

I należy ustalić jako pewnik, w naszych sądach o Zw. Radzieckim, że tam praca jest traktowana jako podstawa życia, a człowiek pracujący ma zapewniony nie tylko byt, ale i stałą, ciągłą poprawę bytu codziennego materialnego, co pociąga za sobą wzrost kultury, rozwój nauki. Planowość gospodarki socjalistycznej zabezpiecza przed bezrobociem — stały wzrost techniki i produkcji zapewnia coraz to dalsze zapotrzebowanie ludzi do pracy. Powstają nowe potrzeby, otwierają się nowe perspektywy dla rozwoju we wszystkich gałęziach przemysłu i rolnictwa. Pracy nie brak i ludzi umiejących pracować jest coraz więcej, gdyż sama atmosfera socjalistycznej produkcji kształtuje psychikę nowego człowieka. I właśnie socjalizm usuwa te wszystkie niesprawiedliwości i krzywdy, prowadzące w konsekwencji do konieczności stosowania opieki społecznej, którą mamy w krajach kapitalistycznych, lub w krajach jak nasz, który zniósł już ustrój kapitalistyczny, ale jeszcze musi likwidować jego pozostałości. **H. S.**

**
*

Konstytucja ZSRR w artykule 122 jasno i wyraźnie określiła prawa kobiety raz na zawsze przecinając istnienie tak zw. kwestii kobiecej. Artykuł ten głosi, że:

„Kobiecie w ZSRR przysługują równe z mężczyzną prawa we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, państwowego, kulturalnego i społeczno-politycznego.

Możność urzeczywistnienia tych praw — kobietom zabezpieczają przysługujące im równe z mężczyzną prawa do pracy, do płacy za pracę, do wypoczynku, do ubezpieczenia społecznego i do nauki, państwowej ochrony interesów matki i dziecka, państwowej pomocy dla matek licznego potomstwa i matek samotnych, udzielania kobietom w ciąży urlopów z zachowaniem zarobku, rozległej sieci zakładów położniczych, żłobków i przedszkoli".

Te wielkie prawa przyniosła kobietom Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna, która wyzwoliła je z dawnego bezprawia i ucisku.

W Związku Radzieckim kobiety biorą na równi z mężczyznami czynny udział w rządzeniu państwem. Około 300 kobiet jest delegatkami do Rady Najwyższej ZSRR i przeszło 1.700 delegatkami do Rad Najwyższych republik związkowych i autonomicznych. Setki tysięcy kobiet zostało wybranych na delegatki do Rad miejscowych. W ZSRR kobiety także piastują stanowiska ministrów, wiceministrów, kierowników resortów. W warunkach ustroju radzieckiego kobiety, dzięki bezustannej troskliwości partii komunistycznej i rządu radzieckiego są aktywnymi uczestniczkami życia państwowego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego. Kierują one fabrykami i zakładami przemysłowymi, kołchozami i sowchozami, instytucjami i zakładami naukowymi, rozwijają ra-

dziecką naukę, technikę i sztukę. W ZSRR bez względu na to, gdzie kobieta pracuje, jakie stanowisko zajmuje — wszędzie otrzymuje ona równą z mężczyzną płacę za równą pracę i korzysta z równych z mężczyzną praw.

W przedrewolucyjnym Petersburgu (obecnie Leningrad) według danych statysytcznych z roku 1897 wśród inżynierów i techników było tylko 3 kobiety. W roku 1939 w Leningradzie było już 23.726 kobiet-inżynierów i techników, zaś w całym kraju przeszło 250.000 inżynierów i techników-kobiet. Przed rewolucją w Rosji było tylko 2 tysiące lekarek. Obecnie jest ich około 100 tysięcy. Przeszło 2 miliony kobiet radzieckich pracuje w organach oświaty ludowej, zaś 33 tysiące kobiet pracuje w instytucjach naukowo-badawczych, w laboratoriach. Podczas, gdy w Rosji carskiej dostęp kobiet do wyższych uczelni naukowych był silnie ograniczony, to w ZSRR już w 1940 roku na wyższych uczelniach studiowało przeszło 200 tysięcy dziewcząt. Obecnie ilość ta znacznie wzrosła.

W latach minionej wojny kobiety radzieckie swoją pełną poświęcenia pracą wniosły olbrzymi wkład do dzieła rozgromienia hitlerowskich Niemiec i imperialistycznej Japonii. Kobiety pracowały w kopalniach, budowały czołgi, samoloty, produkowały pociski, miny, wyposażenie wojenne. Tak, na przykład, tkaczki iwanowskie utkały w toku wojny około 3 miliardów metrów tkanin dla frontu i kraju. Brygada młodej robotnicy uralskiej Marii Izotowej tylko w ciągu jednego roku dała ponad plan tyle automatów, ile potrzeba ich dla uzbrojenia całej dywizji. Zaś Tatiana Jurczenko — robotnica pewnej uralskiej fabryki amunicji w ciągu roku wyrobiła ponad plan 300 tysięcy pocisków.

Radzieckie kobiety dowiodły swej dzielności nie tylko na zapleczu, lecz i na froncie. Wiele kobiet ochotniczo poszło do szeregów Armii Radzieckiej, do oddziałów partyzanckich i walczyło bohatersko z niemieckimi zaborcami faszystowskimi. Za bohaterstwo i waleczność około 120 tysięcy kobiet odznaczonych zostało orderami i medalami ZSRR, zaś 69 kobietom nadano tytuł Bohatera Związku Radzieckiego.

Po zakończeniu wojny kobiety radzieckie wraz z całym narodem radzieckim dzielnie walczą o wykonanie i przekroczenie powojennej pięciolatki stalinowskiej. Liczne tysiące kobet wykonały już swe pęcioletnie zadania wytwórcze i pracują na poczet przyszłych pięciolatek.

Pracując dzielnie kobieta radziecka wie, że wzmacnia ona państwo radzieckie, państwo, gdzie kobieta korzysta pod wszelkimi względami z jednakowych praw z mężczyzną, gdzie nie ma bezrobocia, gdzie o nią troszczą się partia, rząd, państwo, gdzie nie ma waśni narodowościowych, państwo, które jest ojczyzną ludzi pracy całego świata. Kobiety są aktywnymi uczestniczkami budownictwa społeczeństwa komunistycznego. Przyświecają im w tym wielkie idee partii Lenina—Stalina.

Inna sytuacja kobiet pracujących jest w krajach, gdzie panują wyzyskiwacze.

W 30 krajach kapitalistycznych, wśród nich w Turcji, Grecji, Hiszpanii, Szwajcarii i prawie we wszystkich krajach Ameryki Południowej kobiety pozbawione są praw wyborczych, zaś w tych krajach kapitalistycznych, gdzie kobieta formalnie otrzymała prawa polityczne nie zajmuje ona równej z mężczyzną pozycji w życiu politycznym.

Kobiety pracujące w krajach kapitalistycznych toczą uporczywą walkę przeciwko wyzyskowi i uciskowi o swe ekonomiczne i polityczne prawa, o swe wyzwolenie.

Dziś mijają trzy lata od dnia otwarcia w Paryżu Międzynarodowego Kongresu Kobiet, na którym założona została Międzynarodowa Demokratyczna Federacja Kobiet, zrzeszająca przeszło 80 milionów kobiet w 40 krajach. Kobiety prowadzą niezmordowaną i bohaterską walkę przeciwko reakcjonistom wszelkiego rodzaju, przeciwko tym, którzy usiłują osłabić front demokratyczny, rozbić jedność demokratycznego ruchu kobiet, przeciwko podżegaczom wojennym, o trwały, demokratyczny pokój, o demokrację i zniesienie wszelkiego ucisku w krajach kapitalistycznych.

Kobiety radzieckie kroczą w awangardzie walki kobiet świata o szczytne i wielkie cele, proklamowane przez Międzynarodowy Kongres Kobiet. Biorą one czynny udział w pracy nad rozszerzeniem i umocnieniem szeregów Federacji.

„Wolność" 26.XI.48.

Ciekawym jest bardzo jak kobiety korzystają z tych praw, które im dał ustrój socjalistyczny?

Wśród nowatorów nauki i techniki w Zw. Radzieckim, zaszczyconych nagrodą stalinowską w roku bieżącym honorowe miejsce zajmuje 29 kobiet.

Oto parę sylwetek kobiet, które zawdzięczając nieograniczonym możliwościom, jakie daje ustrój socjalistyczny, oraz własnej żelaznej woli otrzymały stalinowską nagrodę:

„Maria Firiukowa jest najstarsza pośród nowego zastępu laureatek. Liczy 74 lata. Drzwi uniwersytetów Rosji carskiej były przed nią zamknięte: ojciec jej, urzędnik ziemski w Permie (dzisiejsze miasto Mołotow na Uralu) nie miał środków, by dać córce wykształcenie. Udało jej się ukończyć tylko kursy felczersko-akuszeryjne, lecz żelazna wola, niewyczerpana energia, namiętność twórcza pomogły jej zdobyć wiele wiedzy w dziedzinie mikrobiologii — jednej z najbardziej skomplikowanych dziedzin medycyny.

Maria Firiukowa liczyła nieco ponad dwadzieścia lat, gdy przystąpiła do pracy jako starszy laborant permskiego laboratorium bakteriologicznego (późniejszy Instytut Bakteriologiczny) i przepracowała tutaj trzydzieści cztery lata. Już w latach władzy radzieckiej ukończyła ona pełny kurs mikrobiologii na Uniwersytecie Permskim.

Przed piętnastu laty przybyła ona do Moskwy i pracuje tutaj w charakterze laborantki wydziału grzybków Instytutu Podzwrotnikowego,

a od roku 1941 pracuje równocześnie jako serolog w Centralnym Laboratorium Bakteriologicznym w Moskwie. Brała ona udział w trzech dużych wyprawach naukowych do Kazachstanu, zorganizowanych w celu zlikwidowania chorób grzybkowych. Napisała wiele prac naukowych i z powodzeniem kieruje szkoleniem kadr naukowych. Wzięła ona czynny udział w odkryciu preparatu przeciwko aktynomikozie.

Aktynomikoza — to chroniczna choroba infekcyjna, przechodząca często w bardzo ciężki stan i porażająca różne organy i tkanki ludzkie. Jest ona trudna do rozpoznania i pociąga często za sobą fatalne skutki dla chorego. Od tej chwili z tą ciężką chorobą można walczyć. Wynaleziony preparat — aktynolizat — pozwolił wyleczyć dziesiątki chorych, cierpiących na tę poważną chorobę — aktynomikozę.

UCZONA - CHŁOPKA

Jako dziecko Alewtyna Snietkowa była u dziedziczki dziewczyną do posyłek, pasła krowy obszarników, żęła pańskie zboże, kosiła siano u bogatych chłopów. W okresie władzy radzieckiej prosta rosyjska chłopka stała się wybitnym miczurinowcem, dyplomowanym agronomem-selekcjonistą. Dwadzieścia cztery lata pracuje już Alewtyna Snietkowa w tym zawodzie.

Bystry umysł, uporczywa, niezmordowana praca pomogły Snietkowej zabrać głos w nauce rolniczej.

Uprawiane w kraju stawropolskim i na Kubaniu odmiany pszenicy toczone były przez rdzę zbożową i inne choroby grzybkowe.

Czyż można pogodzić się z tym? Czy nie można wyhodować nowych odmian, odpornych na te choroby? Nad rozwiązaniem tego zadania Alewtyna Snietkowa zaczęła pracować na Stawropolskiej Państwowej Stacji Selekcyjnej.

Pięć lat wytężonych poszukiwań, krzyżowań i selekcji przyniosły zwycięstwo. Selekcyjnym ziarnem ozimej pszenicy „woroszyłowskiej“, nad którym pracowała Alewtyna Snietkowa, zasiano w roku 1936 tylko 14 ha, a już w poprzedzającym wojnę roku 1941 — 600 tys. hektarów. I zbierano z nich piękną ozimą pszenicę, która szybko dojrzewała, nie bała się zimna ani posuchy, była wysoko urodzajna. Odmiana ta zawędrowała ze Stawropola nad Don, na Krym, Kubań, Ukrainę.

Wojna... Najazd faszystowski groził zagładą owoców żmudnej pracy naukowej Alewtyny Snietkowej i jej towarzyszy.

Rosyjska uczona-chłopka w ciężkich warunkach ewakuacji nie myślała o sobie, lecz o swym narodzie, o jego potrzebach i troskach.

Z pełnym poświęceniem uratowała i zachowała cały niezwykle cenny materiał selekcyjny. Na jego podstawie po zwycięstwie nad faszystowskimi barbarzyńcami wznowiono pracę selekcyjną we wszystkich dziedzinach roślin zbożowych.

Wyhodowano i zastosowano w rolnictwie jeszcze pięć odmian szcze-

gólnie urodzajnych hybrydów, jak również jarą pszenicę „pionierkę". Wszystkie one są odporne na rdzę zbożową.

Za czynny udział w tym ważnym dla gospodarki narodowej ZSRR dziele Alewtyna Snietkowa otrzymała nagrodę stalinowską.

TURBINA I FORTEPIAN

Opowiemy krótko o najmłodszym laureacie, Gertrudzie Kirakosianc, pracowniku naukowym Ogólnokrajowego Technologicznego Instytutu Naukowo-Badawczego im. F. Dzierżyńskiego.

Wszyscy wiedzą, czym jest turbina parowa. Lecz nie wszyscy wiedzą jak olbrzymie szkody ponosi gospodarka narodowa w wyniku wadliwej pracy systemu regulowania turbin parowych. Im silniejszy jest turbogenerator, tym większe są straty gospodarcze w razie jego uszkodzenia, wywołującego unieruchomienie wielu przedsiębiorstw przemysłowych.

Nowy, udoskonalony hydrodynamiczny system regulowania turbin parowych stworzono przy poważnym udziale twórczym Gertrudy Kirakosianc.

Gertruda Kirakosianc to elegancka młoda kobieta o długich, cienkich palcach muzyka. I jest ona w rzeczywistości wspaniałą pianistką. Przed trzydziestu laty Gertruda przyjechała do Leningradu, mając skierowanie do Konserwatorium Leningradzkiego. Kochała muzykę, lecz jeszcze bardziej kochała matematykę. Zamiast do Konserwatorium, zapisała się do Instytutu Politechnicznego.

Lecz i obecnie podczas wolnych chwil inżynier Kirakosianc zasiada do fortepianu.

O sławnych czynach również i innych rewolucjonistek w nauce i technice można mówić wiele. Wszystkie zasłużyły na wielką wdzięczność narodu radzieckiego, ponieważ cele ich twórczości bliskie są sercu obywatela radzieckiego. Są to drogie dla każdego cele: zapewnić przedterminowe wykonanie pięciolatki stalinowskiej, podnieść moc i potęgę kraju socjalistycznego oraz dobrobyt narodu radzieckiego."

„Wolność" 26.XI.48.

Zw. Radziecki nie tylko zapewnia obywatelom pracę, lecz dba również o dostarczenie im możliwości odpoczynku w jaknajlepszych warunkach. Akcja wczasów jest akcją masową, zorganizowaną na zupełnie innych zasadach niż ma to miejsce w demokracjach zachodnich. Prowadzą ją zw. zawodowe dla najszerszych mas pracujących. Korzystają z wczasów chłopi, robotnicy i pracownicy umysłowi. Każda prawie republika ma swoje uzdrowiska, sanatoria i miejsca wypoczynkowe.

Jedną z takich słynnych miejscowości kuracyjnych jest Soczi na Kaukazie nad Czarnym Morzem. Dawna siedziba letniskowa carów — dziś służy światu pracy. Są tu źródła siarkowe o czterdzieści razy większym nasileniu niż gdziekolwiek na świecie. Wspaniale urządzone

kąpieliska i sanatoria służą ludziom pracy, a nie garstce uprzywilejowanych nierobów, jak to było przed socjalistyczną rewolucją listopadową. Organizacja wczasów w ZSRR jest jedną z form opieki nad człowiekiem pracy, jaką mu daje państwo socjalistyczne.

Młodzież komsomolska jest głęboko przywiązana do swego kraju i przeniknięta duchem socjalizmu, który stwarza zupełnie inny typ ludzi, mało jeszcze znany u nas. To też urywki z dziennika Eugenii Rudniewej otwierają nam oczy na świat myśli i uczuć, stanowiących treść życia ludzi Zw. Radzieckiego. Ustrój, warunki w jakich człowiek żyje, środowisko społeczne — to są wszystko czynniki urabiające człowieka i wyzwalające ukryte w nim możliwości. **H. S.**

Aleksander Czakowski w „Wolności" (22.XI b. r.) pisze:

„W październikowym numerze miesięcznika „Nowyj Mir", wychodzącego w Moskwie, zostały opublikowane fragmenty pamiętników Bohatera Związku Radzieckiego Eugenii Rudniewej, poległej śmiercią walecznych podczas minionej wojny. Nie podobna czytać tych kart bez uczucia głębokiego wzruszenia.

W tych osobistych, przeznaczonych dla siebie wyłącznie notatkach, jak w kropli wody znalazło swe odbicie życie młodzieży radzieckiej i jej stosunek do świata.

Dziennik został rozpoczęty przez młodziutką uczennicę. W roku 1934 Genia Rudniewa liczyła zaledwie czternaście lat. W jej notatkach zmartwychwstaje dzieciństwo czyste i beztroskie. Szkolne radości i smutki. Przedstawienia amatorskie. Marzenia o przyszłości. Wycieczki. Ulubione książki. Egzaminy. I tylko pod datą „10 grudnia 1934 roku" niedziecinna, pełna smutku notatka:

„1.XII Związek Radziecki spotkało wielkie nieszczęście — został zamordowany Kirow. Był tak bardzo przez wszystkich kochany, ale wrogowie właśnie starają się unicestwić najlepszych ludzi, zahamować i zniweczyć budowę socjalizmu, ale to im się nie uda. Na miejsce Kirowa wysuniemy setki, tysiące niezłomnych komunistów, sami będziemy uczyć się lepiej!!! Było bardzo ciężko..."

Mijają lata, rośnie młode pokolenie.

Oto dziecinne wiersze Eugenii Rudniewej pod tytułem: „Legitymacja komsomolska":

Szczęśliwa jestem — we mnie żyje
Radość i walka — to, co jest najpiękniejsze.

Największą świętością w jej życiu była partia i Komsomoł. Dzień, w którym przyjęta została do Komsomołu był jej najszczęśliwszym dniem: „Nareszcie! Nie mogę przy najlepszych chęciach wyrazić całej radości tej chwili... Jakież gorączkowe dni przeżywaliśmy wtedy!"

Rudniewą interesuje wszystko, czym żyje kraj. Jej wnikliwy umysł szuka odpowiedzi na wiele zagadnień. Czym jest odczucie? Co to jest świadomość? Jak powstało życie na ziemi? Czym są gwiazdy? Co mówił matematyk Laplace o wszechświecie? Czym jest przyjaźń, Czy

przyjaźń „starzeje"? Co mówił o przyjaźni Czernyszewski? „Wszystko poznać, wszystko osiągnąć, wszystko zobaczyć!".

Tak kształtuje się jej światopogląd, jej uczucia. Partia bolszewicka zaszczepia człowiekowi miłość i wierność dla ojczyzny, nienawiść do jej wrogów. „Mam kogo nienawidzieć — pisze Rudniewa. — Włosi zatopili nasze statki na Morzu Śródziemnym. „Timiriazew" i „Błagojew" i, co mnie specjalnie doprowadziło do pasji, piszą, że prawdopodobnie załogi same zatopiły statki. Gady!"

Nie, dziewczyna radziecka przejmuje się nie tylko „życiem osobistym", nie tylko swymi szkolnymi radościami i smutkami.

25 listopada 1937 roku zapisuje ona:

„Co się dzieje w dyplomacji międzynarodowej! To coś nieprawdopodobnego. Japończycy zagarnęli już Chiny północne, buntownicy w osobach Niemców i Włochów przygotowują decydujący cios Republice Hiszpańskiej. A cóż czynią w tym czasie Anglia, Francja i inni? Odbywają posiedzenia. Rajcują przy błogosławieństwie faszystów. Dorajcują się do czegoś! Jedynę pociechę znajduje się w gazetach, kiedy czyta się o nas, o ZSRR, o mojej cudownej Ojczyźnie."

11 stycznia 1938 roku Rudniewa ogląda film „Lenin w Październiku".

Tego samego wieczora zapisuje w dzienniku:

„Dopiero co z kina. Co za film! Oglądając go nie można pozostać obojętnym: Patrzysz na ekran i myślisz o sobie. O, wiem doskonale po co żyję, ale teraz zrozumiałam to i poczułam, jak nigdy dotąd. Lenin, kochany!

Dawniej istnieli ludzie „zbyteczni". Ich to właśnie męczyło pytanie: po co żyję? Komu potrzebne jest moje życie?"

Rudniewa pisze:

„Doskonale wiem: nastąpi czas, kiedy potrafię umrzeć dla sprawy mego narodu tak, jak umierali ci nieznani bohaterowie z tego cudownego filmu; pragnę poświęcić swe życie nauce i uczynię to: władza radziecka stworzyła wszelkie warunki po temu, aby każdy mógł zrealizować swe najśmielsze nawet marzenie. Ale jestem komsomołką i sprawa ogółu jest mi droższa, niż moje sprawy osobiste... i jeżeli partia i klasa robotnicza zażądają tego ode mnie, to na długo zapomnę o astronomii i stanę się żołnierzem, sanitariuszką..."

Książki towarzyszą Rudniewej w ciągu całego jej życia. Był dzień, kiedy podobnie jak dziesiątki tysięcy jej rówieśników odkryła cudowną powieść Mikołaja Ostrowskiego „Jak hartowała się stal". I podobnie, jak tysiące innych dziewcząt i chłopców radzieckich przyjęła tę krwią serdeczną napisaną książkę nie tylko jako utwór literacki, lecz jako heroiczny program życiowy. Do swego dziennika zapisuje ona następujące słowa Ostrowskiego:

„Życie jest najdroższym skarbem człowieka. Otrzymuje on je tylko raz i należy użyć go tak, aby nie dręczył później ból z powodu lat,

przeżytych bez celu, aby nie palił wstyd za małostkową i niegodną przeszłość, i aby umierając mógł powiedzieć; całe życie, wszystkie siły poświęcone zostały temu, co jest najpiękniejsze na świecie: walce o wyzwolenie ludzkości".

Szkoła ukończona, trzeba wybierać zawód. Rudniewa dokonała już wyboru. Astrofizyka, gwiazdy, tajemnice wszechświata od dawna pociągają jej głęboki umysł. Czekają ją trudne egzaminy. Ale... Nawet w tym decydującym okresie dziewczyna nie tylko ku gwiazdom kieruje swój wzrok. „Co się teraz dzieje na świecie! — pisze z oburzeniem. — W Niemczech bestialskie pogromy Żydów. I to dzieje się w dwudziestym wieku, w cywilizowanym państwie! Zresztą faszyści pogrążają kraj w barbarzyństwie. W Czechosłowacji orgia faszyzmu, w USA zwycięstwo konserwatystów itd., itp. Trzeba koniecznie zapoznać się z karabinem maszynowym."

Młodzież radziecka poznała młodość, cudowną, przepiękną młodość. Lenin i Stalin, partia, Komsomoł wychowali ją w duchu miłości do radzieckiej Ojczyzny i swego narodu.

Lecz nikczemny wróg oderwał młodzież od książek, od wykresów, chłopcy i dziewczęta włożyli mundury wojskowe i wraz ze swymi ojcami stanęli ramię przy ramieniu w obronie tego, co było im droższe nad życie — w obronie socjalistycznej Ojczyzny.

„Witajcie, najdrożsi!" — tymi słowy zaczyna Żenia Rudniewa swój list do rodziny, pisany z frontu 13 czerwca 1942 roku. To już nie podlotek. To żołnierz-ochotnik Armii Radzieckiej. „Oprócz świadomości, że bronię Ojczyzny — pisze Rudniewa w swym liście — uprzyjemnia mi życie to, że polubiłam swój zawód szturmana. Będziecie dumni z tego, że wasza córka latała."

Lotniczka radziecka, dwudziestoczteroletnia komsomołka pisze o swej nienawiści do wroga, o zemście. W liście do swego profesora boleje nad zburzeniem przez faszystów obserwatorium Pułkowskiego, z żalem mówi o 30-calowym refraktorze, o bibliotece, o nowych urządzeniach do badań słonecznych, marzy o dniu, kiedy będzie mogła znów wrócić do nauki... „Ogromnie tęsknię do astronomii — pisze Rudniewa — nie żałuję jednak, że poszłam do wojska. Pobijemy Niemców i zabierzemy się do astronomii. Bez wolnej ojczyzny nie może istnieć swobodna nauka!"

I znów ustami Eugenii Rudniewej przemawia młodzież radziecka. Myślom tej młodzieży daje wyraz zaledwie wyrosła z lat dziecięcych dziewczyna, szturman, który dokonał już przeszło dwieście lotów bojowych.

W swych notatkach Rudniewa wyraziła najtajniejsze, najświętsze myśli młodzieży radzieckiej dlatego, że tak wychowała ją partia i Komsomoł. Mądry, doświadczony nauczyciel — partia bolszewicka z miłością kieruje młodzieżą radziecką, kształtuje jej światopogląd, pomaga znajdować przyjaciół i poznawać wrogów, hartuje, uczy nie lękać się trudności,

kochać życie, a jeżeli zajdzie potrzeba, oddać je za naród, za Ojczyznę, za triumf komunizmu.

Ostatnia notatka komsomołki, członka partii Eugenii Rudniewej nosi datę 29 marca 1944 roku. Zginęła ona w nocy na 9 kwietnia podczas 645 lotu bojowego. Na mocy dekretu Prezydium Rady Najwyższej starszemu lejtenantowi Eugenii Rudniewej został pośmiertnie nadany tytuł Bohatera Związku Radzieckiego.

Podobnie, jak Mikołaj Ostrowski, jeden z tych, u kogo uczyła się heroizmu Eugenia Rudniewa, uważała, że najdroższą rzeczą, jaką posiada człowiek, jest życie. I złożyła je w ofierze za to, co rzeczywiście warte jest życia — za szczęście swej radzieckiej Ojczyzny".

„Wolność" 22.XI.48. **Aleksander Czakowski**

W DAWNYCH PAŁACACH MAGNATÓW ŁÓDZKICH GDZIE WSTĘP BYŁ SUROWO WZBRONIONY

„Kiedy się mówi: Łódź, to od razu wyrastają obrazy fabryk, kominów, budynki warsztatów... Nigdy nie przychodzi na myśl, że ta fabryczna, robotnicza Łódź była równocześnie miastem skrytych w zieleni pałaców. Może dlatego, że wszystkie te przepyszne domy ogrodzone były wysokimi parkanami, oddzielone od ulic lub ukryte za fabryką. Mieszkali w nich bogaci właściciele fabryk — Plichale, Gajery, Eisenbrauny, Scheiblery... A wstęp do pałacu, ba, nawet do ogrodu był dla pracowników fabryki surowo wzbroniony...

Tu mieszkał Plichal

Państwowe Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego przy ul. Krzemienieckiej 2 mieszczą się na przedmieściach Łodzi. Przypadkowo spotkani na wartowni fabrycznej dwaj robotnicy objaśniają „topografikę" zakładów.

— Tu — wskazuje jeden z nich — mieści się fabryka, a tam (słowom tym towarzyszy szeroki ruch ręki), w tym parku są dwa pałace. W tym pałacu, co go ledwo widać wśród drzew — mieszkał stary Plichal. Tutaj na prawo jest nowy pałac. Zajmował go młody Plichal z żoną. Teraz urządziliśmy tam żłobek i przedszkole dla naszych dzieci...

Park jest piękny i starannie utrzymany. Czyste alejki, krzewy różane troskliwie okryte przed zimą. Słońce rozświetla olbrzymi taras pałacu, na którym pracują murarze.

— Robimy werandę dla naszego żłobka — mówi mi dyrektor fabryki ob. Zieliński — a jak będzie ona wyglądała, zobaczycie na pierwszym piętrze...

Wchodzimy do pałacu. Jesteśmy w olbrzymim salonie „plichalowskim". Pół setki dzieciaków je pierwsze śniadanie. Widząc nas przerzucają swe zainteresowanie — z bułki grubo nasmarowanej masłem — na obce osoby, które weszły do ich królestwa. Witają nas chórem dziecięcych głosików, który skanduje wybijając samogłoski: „D z i e ń d o b r y...". A potem zdecydowanie zwycięża bułka z masłem.

W drugim olbrzymim pokoju porozrzucane zabawki. Maleńka Jola Martyni siedzi sama przy stoliku. Nie poszła jeszcze na śniadanie, bo chce skończyć rysunek. Dziewczynka kolorowymi ołówkami narysowała drzewa... kto wie? — może to właśnie te same, które przez wielkie, weneckie okno widać w pięknym parku.

W sypialni „plichalowskiej" porozstawiane miniaturowe leżaki. Tutaj dzieci prześpią się po obiedzie. Na prawo, w mniejszym już pokoju — gabinet lekarski i świeżo „zdobyta" kwarcówka. Lekarz przychodzi codziennie.

Na pierwszym piętrze żłobek fabryczny. 30 białych łóżeczek, a w nich różowe bobasy. Jest i salka kąpielowa i owa budująca się weranda. Murarzy dogląda stary pracownik fabryki, ob. Kłos. Był sam kiedyś murarzem, a dziś jest kierownikiem gospodarczym. Specjalną opieką otacza żłobek i przedszkole, bo to „wykołoczko" fabryki.

— Obywatel Kłos — mówi dyr. Zieliński — sam dla przedszkola zbudował w parku basen kąpielowy z natryskami. Dbamy o nasze dzieci — dodaje — nic więc dziwnego, że matki z innych fabryk starają się o to, by ich dzieci przyjęte zostały do naszego przedszkola czy żłobka.

— Kto rzucił inicjatywę — pytam — aby w tym pięknym pałacu urządzić żłobek i przedszkole fabryczne?

— Nasza organizacja partyjna — odpowiada krótko i w słowach tych zamyka całą dumę, cały triumf, całą radość robotników „plichalowskich", których dzieci bawią się w dawnym pałacu kapitalistycznym, gdzie wstęp nawet do ogrodu był surowo wzbroniony...

Królestwo „raczków"

Państwowe Zakłady Przemysłu Bawełnianego nr 9 obejmują dawne trzy kapitalistyczne fabryki: Kindermana, Titzena i Przygórskiego. Niedaleko od fabryki, w pięknym ogrodzie Titzen zbudował sobie pałac.

— O ten pałac — mówią mi ob. ob. Lądowski i Szymczak — stoczyliśmy prawdziwą wojnę. W 1945 r. zajęto go na prywatne mieszkania. Koło partyjne i Rada Zakładowa naszej fabryki chciały tu od początku urządzić żłobek i przedszkole dla naszych dzieci. Tymczasem wywojowaliśmy parter na żłobek. Od pierwszego usuwamy lokatorów z piętra i tam urządzimy przedszkole. Chwilowo mamy przedszkole w prowizorycznym lokalu. Chcieliśmy je czasowo zlikwidować, ale matki zapowiedziały, że rozbiją Radę i „nam głowy oskubią", — kto by to z „babami" zaczynał... Zobaczcie nasz żłobek...

Właściwie to nie jest żłobek — lecz cacko. Wzorowo prowadzi go przedszkolanka ob. Tomaszewska. Wszystko tu lśni czystością i obszerny pokój, gdzie mieszczą się łóżeczka dla niemowląt i sypialnia dla „raczków" (dzieci śpią właśnie na leżakach) i gabinet lekarski i kuchnia — słowem dziecięcy raj.

W DZIESIĘCIU SALACH — SAMOTNY LOKATOR

Przy ulicy Piotrkowskiej w szeregach pałaców gajerowskich jest „zatrzęsienie" dzieci. Mieszczą się tu żłobek i przedszkole Państwowych Zakładów Przemysłu Bawełnianego nr 3, które obejmują trzy dawne kapitalistyczne fabryki Gajerów, Stejnertów i Danzygierów.

W dawnym pałacu Steinerta jest żłobek. Mieści się tu 120 dzieci. Niemowlęta śpią w swych białych łóżeczkach, obok w wielkim różowym pokoju — bawią się „raczkujące" maleństwa. W dawnym salonie jadalnia z miniaturowymi stoliczkami. Obiad: rosół z kury z lanymi kluseczkami. Mielona kurka z jarzynką i na deser kompocik. Na każdą zmianę dzieci wypada 3 posiłki. Wszystkie dzieciaki mają cieplutkie flanelowe, żłobkowe piżamki i maleńkie fartuszki. Nadzór nad tym wspaniałym żłobkiem sprawuje RTPD.

Tuż obok pałac Geyera. Mieszkał w nim jeden stary kawaler ze swoją gospodynią. Zajmowali 10 sal-pokojów. Dziś mieści się tu przedszkole, w którym przebywa 220 dzieci. w olbrzymich pokojach moc zabawek. Dzieci jedzą obiad: rosół z kluseczkami, cielęcina w potrawce, kompot... I nad tym przedszkolem roztacza opiekę RTPD.

Żeby tylko do „ósemki"

Bodaj-że najbardziej luksusowy pałac w Łodzi posiadał Biederman Olbrzymi park skryty był od ulicy wysokim parkanem. Od fabryki ogród był oddzielony sztucznie wykopanym szerokim wąwozem. Przy pałacu olbrzymia oranżeria.

Dawna fabryka Biedermana — to obecne Państwowe Zakłady Przemysłu Bawełnianego nr 8. Przewodniczącą Rady Zakładowej jest ob. Bańkowska.

— Przed wojną — mówi — gdy przechodziłam koło tego parkanu codziennie rano idąc do pracy, to zawsze marzyłam, żeby można się było jakimś sposobem dostać do środka i zobaczyć... No i doczekaliśmy się!

— Kiedyś — dodaje ob. Kurzawski — robotnikom nie wolno było podchodzić do parku. Chyba, że był strajk. Pamiętam, jak miałem 16 lat, wybuchł strajk w fabryce. Wszyscy zgromadzili się przy tym wąwozie. Stary Biederman nie wyszedł do robotników, otworzył okno swojego luksusowego pałacu i szyderczo powiedział:

— Skarżycie się, że macie źle, nic nie szkodzi. Patrzcie na mnie — to ubranie mam już 15 lat i doskonale wygląda i wy możecie jedno ubranie tak samo długo nosić.

Stary Biederman — dodaje ob. Kurzawski — nie mógł się rozstać ze swoim bogactwem. W dzień wejścia Armii Czerwonej, która niosła oswobodzenie — strzelił sobie w łeb, tutaj, w ogrodzie. Stara Biedermanowa — razem z córką otruły się w pałacu.

W oswobodzonej, nowej Polsce, dzieła sztuki, które zazdrośnie skrywał

w pałacu kapitalista, powędrowały do muzeum. W pięknych, obszernych pokojach urządzono żłobek i przedszkole fabryczne. Na perskich dywanach bawią się robotnicze dzieci. Kwiatami z oranżerii przystrojone są stoliczki dziecięce.

— Zadziwiająca rzecz — mówi przedszkolanka Łuczakówna — jak nasze dzieci lubią kwiaty. Zabawkę mogą popsuć, kwiatka — nie ruszą! W żłobku jest 70 dzieci, w przeszkolu — 160. A robotnice — chcą rzucać pracę w innych fabrykach, aby tylko dostać się do „ósemki" i umieścić dziecko w przedszkolu czy żłobku w dawnym pałacu „Biedermana"...

**
*

Referent socjalny Zw. Zaw. Przemysłu Włókienniczego, oddział I Bawełna — stara działaczka ob. Urbachowa, mówi:

— Ileż zmian i to jakich — przez te trzy lata. Przed wojną robotnicza Łódź nie miała ani jednego żłobka fabrycznego, ani jednego fabrycznego przedszkola. W 1945 r. początki były trudne. Z inicjatywy kół fabrycznych naszej partii i RTPD zaczęło się organizować żłobki i przedszkola. Początkowo matki odnosiły się do tej akcji niechętnie — nie to, co dziś, kiedy „jedna przez drugą" chce umieścić swoje dziecko w żłobku. I teraz jest ich ciągle za mało, jeszcze za mało. W „bawełnie" pracuje u nas obecnie około 40.000 kobiet, mamy 12 przedszkoli, 12 żłobków i 10 świetlic dziecięcych. Mieści się w nich przeszło 3.500 dzieci. W „jedwabiu" są 2 żłobki, w stadium organizacji — dwa następne. „Wełna" ma 7 żłobków — wszędzie przy każdej fabryce tworzy się nowe przedszkola. Wiele z nich mieści się w dawnych pałacach kapitalistycznych. Tam, gdzie mieszkały 2—3 osoby, dziś bawią się robotnicze dzieci i tak, jak widzieliście, bawią się dobrze i czują doskonale..."

S. Kazanowska

(Głos Ludu).

OCHRONA MACIERZYŃSTWA.

„W Dzienniku Ustaw R. P. Nr 50 z dn. 30.X.1948 r. ukazał się dekret z dn. 25.X.48 o zmianie ustawy o państwowej służbie cywilnej z r. 1922.

Przy opracowywaniu projektu wspomnianego dekretu Wydział Kobiecy, w porozumieniu z Działem Ekonomicznym KCZZ, zgłosił swe uwagi odnośnie pracy kobiet w okresie ciąży.

Dotychczasowa ustawa o państwowej służbie cywilnej z r. 1922 nie regulowała tego zagadnienia. Na tle nowelizacji (z dn. 28.IV.48 r.) artykułu 16-go ustawy z 2.VII.1924 o pracy młodocianych i kobiet stało się nieodzownym wypełnienie luki w tej sprawie w przepisach służbowych pracowników państwowych.

Nowy artykuł 38a dekretu nowelizującego ustawę o państwowej służbie cywilnej otrzymał na wniosek KCZZ następujące brzmienie:

„Kobieta w stanie ciąży zatrudniona przy pracy uciążliwej powinna być, w miarę możności, poczynając od 6-go miesiąca ciąży, przesunięta do pracy dogodniejszej bez zmniejszenia uposażenia.

Kobieta w stanie ciąży ma prawo przerwać pracę na okres 12 tygodni, z których conajmniej 2 powinny przypaść przed, a co najmniej osiem po porodzie, pozostałe zaś dwa tygodnie kobieta może wykorzystać dowolnie, bądź bezpośrednio przed obowiązkową dwutygodniową przerwą przed porodem, bądź bezpośrednio po obowiązkowej ośmiotygodniowej przerwie po porodzie.*

W okresie powyższych przerw nie wolno kobiety zatrudniać, nawet za jej zgodą.

Zabronione jest zatrudnienie kobiet, od czwartego miesiąca ciąży oraz kobiet mających dzieci w wieku do osiemnastu miesięcy, poza przepisowymi godzinami zajęć służbowych (art. 27) w godzinach nocnych (między 20 a 5) oraz poza stałym miejscem pracy. Okresy stanu ciąży, przewidziane w niniejszym artykule, powinny być stwierdzone świadectwem lekarskim".

Nowy dekret postanawia również, że do czasu trwania mocy obowiązującej art. 10 dekretu z dn. 14 maja 1946 r: o tymczasowym unormowaniu stosunku służbowego funkcjonariuszów państwowych (Dz. U. R. P. Nr. 22 poz. 139), stosuje się przy rozwiązaniu stosunku służbowego z pracownikiem — kobietą następujące zasady:

W całym okresie ciąży, jak i w czasie przerwy w pracy po porodzie, nie można rozwiązać z kobietą stosunku służbowego.

Rozwiązanie stosunku służbowego w tych okresach jest dopuszczalne z ważnych przyczyn lub z winy pracownika — kobiety. Rozwiązanie takie wymaga do swej ważności zgody zarządu głównego właściwego związku zawodowego.

Rozwiązanie stosunku służbowego z ważnych przyczyn nie może jednak nastąpić w okresie czterech miesięcy przed porodem, chyba że urząd zatrudniający ulega zupełnej likwidacji".

BIULETYN INFORMACYJNY KCZZ (październik 1948).

WCZASY PRACOWNICZE (2-gi etap centralizacji wczasów).

W tych dniach rozpoczął się 2-gi etap centralizacji wczasów pracowniczych. Pierwszy etap został zakończony w pierwszych dniach lipca, kiedy to wszystkie domy wypoczynkowe, użytkowane przedtem przez Związęk Zawodowy Górników, Związek Zawodowy Prac. Przem. Metalowego (wraz z hutnikami), Zw. Zaw. Prac. Przem. Włókienniczego i Zw. Zaw. Prac. Przem. Chemicznego objęte zostały centralną administracją Funduszu Wczasów Pracowniczych. Te cztery związki rozporządzały łącznie około 30% wszystkich domów i wszystkich miejsc przeznaczonych na wczasy.

F.W.P. obejmując tak dużą ilość obiektów wczasowych miał do wykonania poważne zadanie połączenia administracji ponad 200 domów wypoczynkowych,zarządzanych dotychczas niejednolicie przez różne związki zawodowe. Okres 3½ miesięczny jaki upłynął od scentralizowania ostatnich obiektów wczasowych wymienionych związków zawodowych, został przez F.W.P. dobrze wykorzystany. Za pośrednictwem 4 dyrekcji okręgowych F.W.P. potworzono w poszczególnych okręgach ośrodki F.W.P., obejmujące swoją administracją domy wypoczynkowe, położone w jednej miejscowości i wszędzie przeprowadzono jednolite wzory administracji gospodarczej i kierownictwa ogólnego. Stworzono tym sposobem sieć organizacyjną na terenie całego państwa, która pozwala obecnie na centralizację wszystkich domów wypoczynkowych. Ponadto na specjalnych kursach zaczyna się systematyczne szkolenie kierowników domów wypoczynkowych i instruktorów kulturalno - oświatowych. Po takim przygotowaniu 2-gi etap centralizacji jest zadaniem znacznie łatwiejszym, bo stanowi już tylko rozbudowę istniejącej organizacji. Ukończenia procesu centralizacji oczekuje się już z końcem bieżącego roku. Termin ten jest uderzająco krótki zwłaszcza w zestawieniu z faktem, że obecnie nie 4, ale około 30 związków oddaje swoje domy wypoczynkowe Funduszowi Wczasów Pracowniczych. Powstaje wobec tego konieczność zawierania wielokroć większej ilości umów ze związkami i sporządzania ponad czterystu protokółów, zdania — odbioru domów z olbrzymim nieraz inwentarzem. Nie mniej Naczelna Dyrekcja F.W.P. jest przekonana, że zadanie to wykonane zostanie w wyznaczonym terminie.

W pierwszym rzędzie obejmuje się obecnie centralizacją następujące obiekty:

a) 7 domów wypoczynkowych Zw. Zaw. Prac. Handlowych i Biurowych (z 280 miejscami i roczną chłonnością około 4.000 osób),

b) 14 domów wypoczynkowych Zw. Zaw. Prac. Skarbowych (z 700 miejscamii roczną chłonnością około 10.000 osób),

c) jeden dom wypoczynkowy Zw. Zaw. Prac. Przem. Skórzanego (z 70 miejscami i roczną chłonnością około 10.000 osób),

Biul. Inf.: KCZZ, paź: 1948.

POMOC DOBRZE ZROZUMIANA

„Większość załogi w lignickich zakładach — to kobiety. Są wśród nich młode, samotne i są starsze, obarczone rodzinami, nieraz jedyne ich żywicielki. Do niedawna ich pracę przesłaniała troska o dom, o dzieci pozostawione bez opieki. Dziś mogą pracować spokojnie. Znalazła się rada. W żłobku, przedszkolu i świetlicy dla dzieci starszych rojno i gwarno — tyle w nich dziecięcych spraw i tyle dziecinnej radości. Matki zaś po całym dniu pracy zabierają dzieci do domu, już nakarmione, umyte, w zreperowanych ubrankach.

Jest to wielka pomoc, daleka od dawnych dorywczych charytatywnych poczynań, z jakimi występowały poszczególne organizacje wobec nielicznych swoich protegowanych. Dziś kobieta — matka jest jednocześnie pełnowartościowym robotnikiem. Odbierając jej troskę o dom i dzieci, jednocześnie zwiększamy możliwości jej pracy. A to sowicie się opłaca: kobieta uwolniona od uciążliwych zajęć domowych dokonuje w pracy niezwykłych wyczynów, przekracza normy, idzie na czele przodowników pracy.

Nie wszędzie jednak akcja socjalna poczyniła takie postępy jak w lignickich zakładach. Bo oto w stołecznych zakładach konfekcyjnych 600 zatrudnionych kobiet musi nadal pozostawiać dzieci na sporadycznej i nieodpowiedzialnej opiece sąsiadów, lub nawet przetrzymywać dzieci w stołówce fabrycznej, jak to się zdarzało paru robotnicom, które w ogóle nie mają gdzie dzieci zostawić. Zrujnowana Warszawa cierpi jednak na dotkliwy brak pomieszczeń. I dlatego jeszcze będziemy znosili podobne trudności, których od razu nie można usunąć.

W innych zakładach jednak akcja socjalna jest przeprowadzana coraz lepiej. Powstają żłobki, przedszkola i stacje matki i dziecka przy różnych PZPB i PZPW, przy kopalniach i hutach, w których coraz więcej kobiet spełnia prace na równi z mężczyzną. Powstają poradnie bezpieczeństwa i higieny pracy. Uruchamia się kąpieliska i natryski.

Zdarzają się jednak wypadki, które nie znajdują wytłumaczenia, w które po prostu trudno uwierzyć. Bo oto w rozległych zakładach F 2 w Starachowicach istnieje wzorowa stacja opieki nad matką i dzieckiem, z fachowym personelem sanitarnym i stale dyżurującym lekarzem. Specjalna kuchnia dla niemowląt. I dożywianie dzieci starszych, które uczęszczają do trzyoddziałowego przedszkola. I wczasy świąteczne dla robotnic, organizowane w okolicach miasta przez radę zakładową.
W zakładach starachowickich jednak dotychczas brak żłobka. Mimo, że wiele zatrudnionych w nich kobiet pozostawia dzieci w domu bez opieki. I mimo, że Centralny Zarząd Przemysłu Metalowego przeznaczył na uruchomienie żłobka przyfabrycznego w zakładach 1 milion złotych. Żłobka nie można było uruchomić, gdyż dotychczas tylko trzy robotnice zgłosiły gotowość oddania swoich dzieci do żłobka... Reszta nie chce. Boi się. Nieodpowiedzialne czynniki wykorzystały pewne zacofanie starachowickich robotnic, zamieszkałych przeważnie na wsi, poza miastem. Rozprzestrzeniły wśród nich wersję, że nie należy dzieci oddawać do żłobka, gdyż dzieci te zostaną na zawsze matkom odebrane... Jeden z niewybrednych chwytów czynników antypaństwowych, wykorzystujących każdą okazję, by siać zamęt w już zorganizowanym życiu. Tymczasem jednak cierpią z tego powodu robotnice, które nie mogą się pozbyć troski o pozostawione w domu dzieci, a po pracy muszą wykonywać w domu szereg uciążliwych robót.

Wydaje się, że jednym z najważniejszych, nie cierpiących zwłoki obowiązków miejscowej rady zakładowej jest przeprowadzenie akcji uświadamiającej wśród licznej kobiecej załogi F 2 w Starachowicach.

O usprawnieniu akcji socjalnej mówi się na licznych naradach w poszczególnych związkach zawodowych, w zarządach przemysłów, na konferencjach organizacyj i rad kobiecych. Uczestnicy tych zebrań szukają na nich najskuteczniejszych sposobów usprawnienia tego tak ważnego czynnika życia pracowniczego. A potem te sposoby wprowadzają w czyn. Tak będzie zapewne i po ostatniej, odbytej w KCZZ. naradzie komisji opieki nad matką i dzieckiem. Podczas tej narady omawiano przede wszystkim sposoby przyjścia z pomocą kobiecie, jedynej żywicielce licznej rodziny. Kobiecie, która sama tej rodziny utrzymać nie jest w stanie. Najlepszą do tego drogą nie będzie udzielanie doraźnych zapomóg, które nie poprawią warunków życia kobiety, a tylko staną się nieraz powodem do jeszcze jednego upokorzenia. Kobiecie tej trzeba dać kwalifikacje zawodowe. Dać jej możliwości awansu społecznego i zwiększonego zarobkowania, które pozwoli jej utrzymać rodzinę bez obcej pomocy.

Niestety, na to potrzeba czasu i jeszcze raz czasu. Aby kobietę nauczyć zawodu, trzeba nad nią popracować kilka, a nieraz kilkanaście miesięcy. Tymczasem w licznych wypadkach pomoc jest potrzebna już, natychmiast. I właśnie nad sposobem udzielania tej najskuteczniejszej pomocy radziła komisja opieki nad matką i dzieckiem KCZZ.

Kobietom — jedynym żywicielkom rodzin należy się pierwszeństwo w korzystaniu ze wszelkich udogodnień akcji socjalnej. Członkowie zaś rad zakładowych uzyskują nowy obowiązek: opiekowania się tymi kobietami w zwiększonym stopniu, do czasu, aż nie będą zdolne do samodzielnej egzystencji. Do tej opieki należy podchodzić umiejętnie. Nie jest to proste i łatwe zadanie. Toteż należałoby uwzględniać w programie kursów dla członkiń komisyj kobiecych zagadnienia opieki nad matką i dzieckiem oraz udzielać tym członkiniom konkretnych wskazówek. Przede wszystkim zaś należy zwiększyć akcję organizowania żłobków i przedszkoli i przeprowadzić uświadamianie kobiet pracujących o dobrodziejstwach tych żłobków.

W wielu zakładach podległych Ministerstwu Przemysłu i Handlu akcja opieki nad matką i dzieckiem jest już na najlepszej drodze i korzysta z dużego poparcia finansowego z funduszów przeznaczonych na świadczenia socjalne. W przyszłym roku akcja socjalna rozszerzy się znacznie i w instytucjach samorządowych, które od 1949 r. będą miały na ten cel specjalne fundusze.

Nad sposobem przeprowadzania tej akcji czuwają specjalnie powołani referenci socjalni. Czuwać winny nad tym, komisje kobiece i rady zakładowe, które jako najbliższe przedstawicielstwo robotników, najlepiej znają ich bolączki i potrzeby.

Waleria Korycka

(Tydzień Robotnika).

KRONIKA

PRACE WYDZIAŁU OPIEKI SPOŁECZNEJ ZARZĄDU MIEJSKIEGO M. ST. WARSZAWY.

Akcja ta prowadzona jest dla dzieci i młodzieży, korzystających z pomocy Wydziału Opieki Społecznej, przez Referat Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą Sekcji Opieki Zapobiegawczej, w ścisłym porozumieniu i współdziałaniu ze Stołeczną Komisją do spraw Wczasów Letnich dla dzieci i młodzieży przy Inspektoracie Szkolnym m. st. Warszawy. Komisja ta wysłała bezpośrednio część dzieci szkolnych, będących pod opieką Wydziału, a ponadto Referat uzyskał we własnym zakresie, przez swoje delegatki terenowe, 1445 miejsc bezpłatnych i 847 miejsc ulgowych dla 2292 najuboższych dzieci Warszawy na koloniach, prowadzonych na terenie województw śląsko-dąbrowskiego, łódzkiego, krakowskiego, poznańskiego, kieleckiego i warszawskiego.

Zrozumienie i ofiarność wykazały instytucje państwowe i społeczne różnych województw, zapewniając wczasy dzieciom warszawskim. Świadczy o tym następujące zestawienie miejsc przyznanych i wykorzystanych:

A. Miejsca bezpłatne

W województwie śląsko - dąbrowskim

Ob. wojewoda przyjął za pośrednictwem Kuratorium na kolonie RTPD w Gorzowie, Rokitnicy, Golasowie i Świerklanach — 200 dzieci.

Inspektoraty umieściły na koloniach w Pszczynie, Gliwicach, Tarnowskich Górach, Nysie, Kluczborku i innych — 80 dzieci.

Przemysł Węglowy przyjął na kolonie w Ojcowie, Suchej, Koszycach, Polanicy i innych — 200 dzieci.

Przemysł Hutniczy przyjął na kolonie w Międzylesiu (Śląsk Dolny) i w Rabce — 280 dzieci.

W województwie łódzkim przyjęto ogółem 600 dzieci, na kolonie zorganizowane przez Inspektoraty, Powiatowe Komisje i Komitety przy Inspektoratach, Towarzystwo Kolonii i Półkolonii w Łodzi, organizacje przemysłowe i instytucje społeczne jak CKOS, RTPD i Caritas. Dzieci wyjeżdżały w okolice Łodzi, do Wiśniowej Góry, do Rybienia k/Wielunia, Złoczewa k/Sieradza, Jelenia k/Tomaszowa, Kolumny Las i innych.

W województwie poznańskim Kuratorium przyjęło na kolonie w Zdunach, Mielżynie i Broniszewicach 75 dzieci.

„Czytelnik" w Warszawie przyjął na kolonie w Świdrze 10 dzieci.

Razem bezpłatnych miejsc 1445

B. Miejsca ulgowe

Kuratorium Krakowskie przyjęło na kolonie w Zakopanem,
za opłatą zł 3.500 160 dz.

RTPD (Zarząd Główny i Zarządy różnych miast) przyjęło za opłatą 5.000 zł. na kolonie w Choczni 148 dz.

w Mojej Wsi k/Sośnic	200 „
w Wieszowej	205 „
w Suchodniowie k/Kielc	18 „
Związek Poczt i Telekomunikacji przyjął na kolonie w Świdrze	27 „ c
Kolonia Państwowa w Świdrze przyjęła	10 „

Stołeczna Komisja do spraw Wczasów Letnich opłaciła pobyt 103 dzieci umieszczonych na koloniach w Świdrze, Józefowie i Mieni oraz pobyt 48 dzieci spośród wyżej wymienionych, umieszczonych na koloniach RTPD.

Za pozwoleniem Zarządu Majątków Państwowych zorganizowano dla 30 chłopców obóz rolny w Gołębiówce k/Mińska Mazowieckiego. Chłopcy pracowali 5 godzin dziennie przy robotach ziemnych, a resztę czasu spędzali na wypoczynku albo organizowali sporty i wycieczki. Za pracę otrzymywali żywność i wynagrodzenie według stawek ustalonych dla młodocianych pracowników. Zarząd Miejski dopłacał do kosztów ich utrzymania, chcąc, aby wyżywienie ich nie było gorsze od wyżywienia dzieci na wczasach.

Wśród dzieci umieszczonych na wyżej wymienionych koloniach byli też i wychowankowie miejskich Domów dziecka, których starano się rozmieszczać w małych grupach wśród dzieci wychowywanych w rodzinach własnych, aby zmniejszyć różnice, wynikające z odmiennego typu wychowania. 92 wychowanków tych Domów skierowano do miejskiego Wydziału Wczasów, który umieścił 84-ech na koloniach przez siebie prowadzonych, a 6-ciu w obozie wędrownym na Mazurach.

Ogółem zorganizowano około 160 transportów do ośrodków kolonijnych i powrotnych do Warszawy. Opiekę nad dziećmi w drodze pełniły delegatki Wydziału Opieki Społecznej i Ośrodków Współdziałania. Według ich relacji stan zdrowia dzieci na koloniach był dobry, wyżywienie obfite: otrzymywały przeważnie 5 posiłków dziennie Przybytek na wadze waha się od 1 do 7 kg. Dzieci czuły się dobrze na koloniach, były zadowolone i wesołe, a gdy nadchodziła chwila odjazdu, żegnały ze smutkiem swych wychowawców i współtowarzyszy.

Kierownicy ośrodków kolonijnych byli naogół zadowoleni z zachowania się dzieci warszawskich i podkreślają dodatnie cechy ich charakteru— żywość, bystrość, inteligencję, skłonność do inicjatywy, uczynność i serdeczność. Były wypadki wyróżniania ich za dobre sprawowanie — około 20-tu zatrzymano na następny turnus. Według relacji konwojentek zachowanie się dzieci podczas podróży poprawiło się znacznie w porównaniu z rokiem ubiegłym. Niektóre dzieci wyjeżdżają już po raz czwarty od ukończenia wojny a dodatni wpływ wychowawczy kolonii i szkoły jest tu widoczny.

Natomiast z przykrością należy stwierdzić, że zachowanie się wielu rodziców na dworcu kolejowym, w chwili odjazdu dzieci, było nacechowane

nerwowością i brakiem uspołecznienia, co niezmiernie utrudniało pracę konwojentek. Niektórzy rodzice dotychczas nie umieją podporządkować się regulaminowi, nie dają np. ustalonego minimalnego ekwipunku, wycofują w ostatniej chwili dzieci figurujące na liście, albo wprost nie przyprowadzają ich na stację, co przysparza kosztów i pracy. Bilety tracą bowiem ważność i należy na prędce organizować wyjazd innych dzieci, odwozić je w małych grupach, aby nie stracić żadnego z uzyskanych miejsc.

Pomimo wielu trudności i kłopotów wynik tegorocznej akcji kolonijnej należy uważać za dodatni. Umożliwiono popyt na wczasach dużej liczbie najuboższych dzieci warszawskich stosunkowo niewielkim kosztem. Według stawki 6.000 zł. ustalonej przez Ministerstwo Oświaty utrzymanie 2292 dzieci w ciągu 4 tygodni kosztowałoby zł. 13,752.000.—, w rzeczywistości zaś, dzięki uzyskaniu miejsc bezpłatnych i ulgowych wydano o wiele mniej: 1.920.000 zł. wpłaconych przez Stołeczną Komisję do spraw Wczasów Letnich za utrzymanie 384 dzieci (po 5.000 zł.) i ok. 2,500.000 wydanych dotychczas przez Zarząd Miejski, do czego dodać należy koszt transportu, który można będzie obliczyć dokładnie po powrocie wszystkich dzieci z wczasów. Zaoszczędzono więc około 9 milionów złotych.

SZKOLENIE ZAWODOWE DZIECI

Przystąpiono w sierpniu do zorganizowania wyjazdu 102 kandydatów na egzamin do gimnazjów: energetycznego, mechanicznego, skórniczego, papierniczego, do gimnazjów zdobienia szkła i przetworów warzywnoowocowych i do Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli.

Wyjazd ostatniej grupy 60 chłopców do SPP (Szkoły Przysposobienia Przemysłowego) w Słupsku nastąpiło 2 września.

POŻYCZKI NA USAMODZIELNIENIE

Od lipca rozpoczęto wypłacanie pożyczek na usamodzielnienie z Funduszu Pożyczek Bezprocentowych, przekazanego do KKO z kredytów miejskich.

33 osoby, wyszkolone na kursach zorganizowanych przez Referat Usamodzielnienia, złożyły podania o pożyczkę, w tym 11 na kupno maszyn. 9 pożyczek na ogólną sumę zł. 240.000 zostało wypłaconych, dwie zostały przyznane i będą wkrótce wypłacone, razem więc pożyczki na kupno maszyn wynoszą dotychczas zł. 331.000.

21 osób złożyło podanie o pożyczki na kaucję do Spółdzielni „Współdziałanie", z tego wypłacono 6 osobom zł. 60.000, a przyznano 15 osobom 150.000, razem 210.000 zł.

Rozdysponowano więc ogółem zł. 541.000 z sumy zł. 1.500.000 stanowiącej Fundusz Pożyczek Bezprocentowych, pozostaje do dyspozycji zł. 959.000.— do końca r. budżet. 1948.

MIEJSKIE DOMY DZIECKA

W 4 miejskich Domach Dziecka przebywało w czerwcu 227 dzieci z zakresu szkolnego. Wszystkie dostały promocje lub ukończyły szkoły z wyjątkiem 4-ga, jest to bardzo mały procent, świadczący o dużej pracy młodzieży i właściwej pracy wychowawców. W miesiącach letnich na kolonie pojechały wszystkie dzieci, nie było na kolonii tylko 6 dzieci z powodu pracy zawodowej w warsztatach. W związku z ukończeniem szkół (mała i duża matura) usamodzielniono 27 młodzieży, zaopatrując ją w wyprawki (buty, materiał ubraniowy, sukniowy, bieliznę, pościel, koce). Spośród młodzieży z zakładów Społecznych, z terenu miasta Warszawy — 75 usamodzielniło się — otrzymując również wyprawki. Prawie wszyscy absolwenci liceów noszą się z zamiarem wstąpienia na wyższe uczelnie. Już w lipcu br. nastąpiła fuzja Domu ks. Boduena i Miejskiego Pogotowia Opiekuńczego. W związku z tym rozładowano Pogotowie, wysyłając dzieci do Domów Dziecka na stały pobyt i przystąpiono do gruntownego remontu gmachu. Około 100 dzieci Pogotowia przed wyjazdem do Domów Dziecka, było na koloniach. Obecnie na terenie Pogotowia są czynne tylko trzy sale, jedna dla chłopców i jedna dla dziewczynek, gdzie są przyjmowane dzieci w wyjątkowych wypadkach, oraz świetlica. Na terenie Miejskich Domów Dziecka odbywają się letnie remonty i przygotowuje się Domy do przyjęcia nowych wychowanków.

Prace przy odbudowie Instytutu Mokotowskiego posuwają się. W końcu m-ca września przewidziane jest wykończenie odbudowy gmachu głównego. Ziemia, należąca do Instytutu Mokotowskiego uprawiona całkowicie na wiosnę. Mimo bardzo mokrego lata, dała ładne plony, tak że zebrano już 20 metrów pszenicy. 15 żyta, 25 owsa. Warzywa zapowiadają się równie dobrze.

W Henrykowie z pola zebrano żyto, pszenicę i owies, które już są częściowo wymłócone. Wogóle zbiory są ładne.

W obu zakładach młodzież sama pracowała i pracuje przy uprawie ziemi i zbiorów.

W czerwcu przeorganizowało się Dom Matki i Dziecka w Soplicowie na Dom Małych Dzieci z pirquet'em.

Usamodzielniono 10 matek, które opuściły Domy z dziećmi i 6 matek. które jeszcze chwilowo pozostawiły dzieci w Domach Dziecka.

W m-cu czerwcu przystąpiono do odbudowy jednego z pawilonów byłego Szpitala Karola i Marii przy ul. Leszno 136, który zostanie przeznaczony na Dom Matki i Dziecka. Przewiduje się go dla 20 matek i 20 dzieci. Matki, przebywające w tym Domu, przejdą przeszkolenie warsztatowe na mieście. Będzie to przysposobienie do usamodzielnienia.

Ziemia należąca do Domu Matki i Dziecka w Wólce Przybojewskiej jest uprawiona. Zbiory zapowiadają się bardzo słabo, ponieważ zasiewy były przeprowadzone z dużym opóźnieniem. Urodzaj na owoce rów-

nież był mały. Owoce — czereśnie, truskawki, jabłka i śliwki były i są tylko do bezpośredniego zużycia dla dzieci.

W Laskach urodzaje zapowiadały się bardzo dobrze, jednak długotrwałe deszcze zniszczyły znaczną część warzyw i kartofli.

W m-cu sierpniu Domy przystąpiły do przygotowania dzieci powyżej lat 3-ch do przeniesienia do Domów dla dzieci starszych.

W dziale rodzin zastępczych wydano 13 dzieci do rodzin. Są to sieroty, które nie miały sporządzonych akt urodzenia. Przy wyrabianiu dla nich akt — Starostwa nadały im nazwiska i imiona rodziców zastępczych, do których zostały wydane. Ostatnio do Wydziału zgłasza się dużo rodzin, celem odtworzenia akt dzieci, wziętych jeszcze przed rokiem 1944. Pośredniczono w odtworzeniu 25 akt.

Dziesięcioro chłopców i dziewcząt z rodzin zastępczych, po ukończeniu szkół podstawowych, zostało ulokowanych w szkołach zawodowych z internatem.

DOŻYWIANIE MAŁYCH DZIECI

Że sytuacja aprowizacyjna w naszym kraju poprawiła się znacznie i na rok 1949 zapowiada się jeszcze lepiej, wie o tym każdy człowiek w Polsce. Karty żywnościowe różnych kategorii przechodzą do przeszłości, spełniwszy swoją doniosłą i pożyteczną rolę w pierwszych latach powojennych. Ale dożywianie dzieci, matek karmiących i przyszłych matek, będących w ciąży, nie przestało być jedną z naczelnych trosk miejskiej opieki społecznej, lekarzy i higienistów.

Organizmy matek, są wyniszczone po wojennej poniewierce, po licznych wstrząsach psychicznych w obozach, więzieniach i na wygnaniu. Rodzi się dużo dzieci wątłych, odsetek zagrożonych gruźlicą jest wciąż bardzo wysoki. Dobre odżywianie, zawierające dostateczną ilość tłuszczu, białka i witamin, jest konieczne dla zdrowego rozwoju młodego, a zwłaszcza najmłodszego pokolenia, które wciąż jeszcze obarczone jest ciężkim dziedzictwem wojny.

Należy zanotować wprowadzenie dodatków rodzinnych dla pracujących, ale wypłacane sumy — 650 zł na pierwsze dziecko, 800 na drugie, 1000 na każde następne, 500 zł na żonę, — nie mogą oczywiście wystarczyć, a przy tym nie mamy pewności, czy zużyte będą na dożywianie, czy też na inne, równie ważne lub mniej ważne potrzeby rodziny.

Dlatego Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej kładzie nacisk na dostarczanie małym dzieciom i matkom ich — potrzebnej żywności w naturze. Z dotacji tego Ministerstwa wydawane są paczki nazywane „suchym prowiantem", zawierające produkty wysokiej wartości odżywczej i dobre, pełnotłuste mleko. W sierpniu np. przygotowano 6800 paczek, z których każda zawiera 2 kg mąki, 1 kg cukru, 10 jaj i 1/4 kg masła, i zakupiono 4500 litrów mleka w Miejskich Zakładach Mleczarskich.

Wyrazem troski o zdrowie powojennych dzieci i matek jest również akcja Międzynarodowego Funduszu Pomocy Dzieciom (UNICEF), która

obejmuje dzieci do lat trzech, matki karmiące i w ciąży. W sierpniu 2.693 dzieci w pierwszym roku życia otrzymało po 1,2 kg mleka pełnego w proszku, 9,187 dzieci od roku do 13 lat, 2.689 kobiet karmiących i 480 kobiet w ciąży otrzymało po 1,2 kg mleka odseparowanego w proszku i 0,25 kg tłuszczu, a kobiety w ciąży otrzymały ponadto po 2 puszki konserw mięsnych.

Rozdawnictwo tej żywności, potrzebnej i cennej, nie jest bynajmniej zadaniem łatwym i prostym, ale czynione są ustawiczne wysiłki, aby uprościć formalności z tym związane.

O tym, kto ma otrzymać paczkę zwaną „suchym prowiantem" decydują miejskie Ośrodki Współdziałania Społecznego, które przez swoją sieć opiekunek społecznych docierają do wszystkich najuboższych rodzin i znają dokładnie ich potrzeby. Matki zakwalifikowane przez Ośrodki Współdziałania na okres 3 miesięcy, otrzymują w Ośrodkach Zdrowia bony, uprawniające je do otrzymania paczki w każdym miesiącu. Jednocześnie wydawane są w tychże Ośrodkach Zdrowia bony na żywność UNICEF. Ale warunkiem koniecznym dla otrzymania żywności z obu tych źródeł jest przeniesienie dziecka do zbadania przez lekarza przy pierwszym zakwalifikowaniu, a następnie przez pielęgniarkę lub lekarza w razie potrzeby. W ten sposób zapewniony jest stały nadzór nad zdrowiem dziecka i matki, które pouczane są przy tej sposobności o wymaganiach racjonalnej higieny dziecięcej.

W pierwszych latach życia dziecka — matki mają z nim dużo pracy i kłopotu i długie wystawanie w ogonkach jest dla nich uciążliwe. Dlatego zaprzestano w roku bieżącym wydawania paczek w Ośrodkach i zaproponowano sklepom rozdzielczym dokonywanie rozdawnictwa. Niestety jednak zbyt mało sklepów — (zaledwie sześć podjęło się tej funkcji), nie udało się więc dotychczas zapobiedz skutecznie wystawaniu w kolejkach i natłokowi w sklepach. Odległość tych nielicznych sklepów od miejsc zamieszkania matek — utrudnia również korzystanie z przyznanych im porcji ½ litra świeżego mleka dziennie.

W każdym razie pewien postęp w zakresie zmniejszenia uciążliwości, związanych z rozdawnictwem został już osiągnięty i niewątpliwie znajdą się sposoby dalszego, większego jeszcze udostępnienia żywności potrzebującym jej, może przez nawiązanie ściślejszej współpracy z miejskim działem aprowizacji.

„MAŁA WARSZAWA"

Pensjonariusze dorośli, będący pod opieką Wydziału Opieki Społecznej, rozproszeni są na całym obszarze Polski w zakładach opiekuńczych, których liczba doszła niedawno do okrągłej setki. Zaledwie jedna piąta ogólnej liczby (642 na 3171) mieści się w Warszawie, w 17 domach. Pozostali przebywają w 83 domach położonych w różnych województwach. W tej liczbie są dwa zakłady miejskie stałego pobytu, w Górze Kalwarii

i Lesznowoli, i 81 zakładów utrzymywanych przez instytucje społeczne lub samorządy innych miast i urzędy wojewódzkie.

Starcy warszawscy są przeważnie rozproszeni w niewielkich grupach wśród pensjonariuszy innych dzielnic. Są jednak zakłady, w których stanowią większość, a jeden z nich zamieszkały jest wyłącznie przez warszawiaków.

Jest to zakład SS Rodziny Marii w Wieleniu nad Notecią, który zyskał sobie popularną nazwę „Małej Warszawy", jako najliczniejszy po zakładzie w Górze Kalwarii skupienie starców warszawskich. Przebywa tam obecnie 394 starców w kilku pawilonach, położonych w rozległym i pięknym parku. Drogi łączące te pawilony otrzymały nazwy ulic warszawskich, aby ucieszyć pensjonariuszy nie przestających tęsknić do swego rodzinnego miasta. Jest tam Krakowskie Przedmieście, Aleja Jerozolimska, a nawet Bagatela prowadząca do kancelarii zakładu, przypominająca siedzibę opiekuńczego urzędu, który ich skierował do tego miejsca.

Zakład założony został w r. 1933. Dzieje jego w czasie wojny są wymownym przykładem tragicznego losu starców w tym okresie. W r. 1940 przyszedł rozkaz ewakuacji; pomieszczenia zakładu służyć miały wyższym celom hitlerowskiego Reichu. Cztery lata okupacji przebyli starcy w Warszawie, w ciąsnocie i niewygodzie. Okres ten był wstępem do dalszych nieszczęść, które ich spotkać miały. W czasie powstania dom, w którym mieszkali, na Starówce, przy ul. Zakroczymskiej, był na pierwszej linii bojów, wystawiony na ciągłe naloty i pociski. Gdy wtargnęli Niemcy w pierwszych dniach września, otoczyli dom i zasypali granatami. Bomby burzące i zapalające dokonały zniszczenia. Nikt nie wydostał się z 230 starców przebywających w schronie z 3 siostrami, prócz jednej szczęśliwie ocalałej staruszki, która wydobyła się z gruzów i opowiedziała to zdarzenie. Silniejsi i zdrowsi wyszli przed nalotem i rozproszyli się lub zginęli. Los ich jest nieznany. Siostry zostały od nich odłączone przemocą i wywiezione do obozu w Pruszkowie. Gdy zostały zwolnione, zaczęły szukać wynędzniałych niedobitków po drogach. W Grodzisku dano im barak i lokal szkolny. Tam prowadziły zakład w niewymownie ciężkich warunkach. Nie było środków, żywności, odzieży i łóżek .

Po zakończeniu działań wojennych zakład powrócił do swej siedziby w Wieleniu. Wydział Opieki Społecznej kierować tam począł coraz nowe transporty starców. Przyjmowani są pensjonariusze w sędziwym wieku, ale zdrowi, nie potrzebujący opieki specjalnej. Wprawdzie z biegiem lat część starców traci zdrowie i niedołężnieje, ale większość mieszkańców zakładu — to ludzie, którzy zachowali siły fizyczne i umysłowe w dostatecznym stopniu, aby brać w pracy udział, w pracy dla dobra ogółu mieszkańców zakładu.

Dzięki współpracy pensjonariuszy można utrzymać zakład na odpowiednim poziomie. Wszystkie zajęcia gospodarskie spełniane są przez siostry, przy pomocy ochotniczej mieszkańców zakładu, sumy otrzymy-

wane bowiem od Wydziału Opieki Społecznej, aczkolwiek w ostatnim roku znacznie podwyższone, nie pozwalają na utrzymanie personelu płatnego, za wyjątkiem oczywiście osób pracujących w gospodarstwie rolnym.

Plony tego gospodarstwa stanowią nieocenioną pomoc, dostarczając kartofli, warzyw i ziarna na chleb oraz paszy na wyżywienie inwentarza. Zakład posiada krowy, świnie i drób, chleb wypiekany jest we własnej piekarni.

Tryb życia zakładowego posiada cechy życia rodzinnego, panuje więc atmosfera wzajemnego zaufania, wszyscy w miarę sił i uzdolnień starają się przyczynić do polepszenia i urozmaicenia wspólnego bytu. Tu właśnie powstało w zeszłym roku pierwsze kółko samopomocy, z inicjatywy ś. p. Marii Dudkowej. Pewna liczba ofiarnych osób oddaje niezbędne usługi chorym i niedołężnym pod nadzorem lekarza, 70-letniego mieszkańca zakładu, który wraz z siostrą higienistką przyjmuje codziennie w ambulatorium. Niektórzy, znający prace biurowe, pomagają w kancelarii, a inni pełnią z wielką godnością i uspołecznieniem prace w kuchni, pralni i przy porządkach domowych. Zakład jest skanalizowany, posiada prąd elektryczny i centralne ogrzewanie, co ułatwia zapewnienie mieszkańcom niezbędnej wygody.

Jest kaplica służąca do zaspokojenia potrzeb religijnych mieszkańców. Jeden z pensjonariuszy, artysta malarz, ozdobił ją obrazami. Jest to znawca historii sztuki, bada z zamiłowaniem dzieje zabytków artystycznych tego zakątka Polski, położonego u wejścia Ziem Odzyskanych. Pogadanki jego na ten temat, wygłaszane w świetlicy, słuchane są z zainteresowaniem nietylko przez mieszkańców zakładu, ale także przez młodzież pobliskiego miasteczka Wielenia.

Jest w zakładzie poetka, której utwory na tematy czerpane często z życia zakładowego, dostarczają pożądanego urozmaicenia w różnych okolicznościowych imprezach. Są literaci, którzy twierdzą, że piękno przyrody w tej malowniczej siedzibie — sprzyja ich artystycznej twórczości. Wielkiej rozrywki dostarcza fortepian i radio, którego głośniki umieszczone są w różnych pawilonach, aby udostępnić audycje tym, którzy skazani są na przebywanie w łóżku. Sędziwa uczennica Paderewskiego — chętnie grywa utwory Szopena, podnosząc piękną swą grą urok letnich wieczorów.

Okres letni, w którym starcy czują się zawsze najlepiej, jest wykorzystany dla niedalekich zresztą wycieczek, w których połączona jest przyjemność z pożytkiem. Ochotnicy spacerów przewożeni są do pobliskiego lasu w okresie jagód i grzybobrania, pomagają chętnie w gromadzeniu zapasów zimowych i po mile spędzonym dniu, spożywszy przywiezione zapasy, powracają wieczorem, pełni wrażeń.

Życie tak licznego zbiorowiska ludzi, będących u schyłku życia, którzy dużo nieszczęść przeżyli i cierpią na różne dolegliwości fizyczne, ma

wiele smutnych i ciężkich chwil. Są, mimo wszelkich starań, liczne braki i niedogodności. Jednak dzięki sprzyjającym warunkom otoczenia, zharmonizowanej współpracy kierownictwa i pensjonariuszy — nastrój panuje pogodny, starcy nie narzekają i cenią sobie kąt spokojny, który stał się dla nich przystanią.

Obrazek z terenu pracy opiekunki społecznej

Opiekun społeczny styka się często w swej pracy z brakiem uspołecznienia, z obojętnością na dolę współobywateli i o tych ujemnych cechach charakteru ludzkiego ciągle się mówi i pisze. Ktoś niedoświadczony, a skłonny, jak to często bywa, do uogólnienia usłyszanych faktów, mógłby sobie na tej podstawie wyrobić opinię, że jesteśmy narodem egoistów.

Nie jest jednak tak źle, są także dodatnie objawy, które się zbyt mało uwydatniają i dlatego giną one w zapomnieniu, nie spełniwszy roli dobrego przykładu, bodźca zagrzewającego do szlachetnych czynów. Dlatego chcę opowiedzieć o miłym i pocieszającym fakcie, z którym spotkałam się niedawno w mej pracy.

Do naszego XVI Ośrodka Współdziałania zgłosiła się niedawno p. X., oświadczając gotowość przyjęcia na lato, do miejscowości podwarszawskiej, mającej dobre warunki klimatyczne dziewczynki, potrzebującej wiejskiego powietrza i dobrego odżywiania.

Po uzyskaniu niezbędnych danych, dotyczących p. X., oddaliśmy jej pod chwilową opiekę Basię Y, córkę rodziny przez nas wspieranej. Po pewnym czasie uznałam za właściwe odwiedzić ją, aby się przekonać czy służy jej pobyt w Z... Gdy przybyłam pod adres wskazany, otworzyła mi drzwi osoba, która wydała mi się znajomą. Okazało się, że była to matka Basi, ale wygląd jej tak się poprawił od chwili, gdy była u nas w Ośrodku, że trudno było ją poznać. Wyjaśniła mi, że Basia, bardzo przywiązana do matki i rodzeństwa, tak tęskniła za nimi, że chciała wracać. Więc p. X, chcąc ją ucieszyć i dopomóc całej rodzinie, sprowadziła do siebie matkę i dwoje młodszych jej dzieci. Wszyscy czują się doskonale, przybyło im dużo na wadze i dzieci ze smutkiem myślą o powrocie.

P. X. była chwilowo nieobecna w domu, zwróciłam się więc do jej córki, kilkunastoletniej dziewczynki, z prośbą o podziękowanie, w imieniu Ośrodka, matce za zajęcie się rodziną Y. — „Nie trzeba dziękować, proszę Pani, odpowiedziała dziewczynka, przecież Mamusia jest Polką".

Należy dodać, że dobroć p. X. nie wynika z nadmiaru bogactw, których nie posiada, ale jest wyrazem macierzyńskiego serca, srodze doświadczonego przez wojenne straty.

Odchodziłam z uczuciem radości, że są dobrzy ludzie, którzy wykazują pełne zrozumienie konieczności społecznego podejścia do ludzi, potrzebujących pomocy.

Z. W.

DZIAŁALNOŚĆ OŚRODKÓW WSPÓŁDZIAŁANIA SPOŁECZNEGO

We wrześniu w związku z rozpoczęciem roku szkolnego, Ośr. Współdz. Społ. prowadziły głównie akcję umieszczania dzieci i młodzieży w przedszkolach szkołach podstawowych, średnich i zawodowych.

Dnia 1.IX 1948 r. nastąpiło otwarcie po przerwie wakacyjnej Punktu Opiekuńczego przy ul. Hożej 41. Na punkt uczęszcza 50 dzieci spośród najbiedniejszych rodzin. Dzieci korzystają z wyżywienia oraz pomocy w nauce.

W lokalu VI Ośrodka Wsp. Sp. otwarta była nadal wystawa prac osób przeszkolonych na kursach szkolenia zawodowego, prowadzonych przez Referat Usamodzielniania Rodzin Wydz. Op. Sp. Wystawę zwiedziło szereg wycieczek, m. in. Misja Szwedzka.

W miesiącu wrześniu zakończona została akcja wczasów letnich. Wszystkie dzieci powróciły z kolonii zdrowe i zadowolone.

Dzieciom, które były na koloniach w Zakopanem oraz w Domu Turnusowym Kuratorium Okręgu Krakowskiego, przybyło na wadze od 2 do 9 kg.

Spośród zgłoszonych przez Ośrodki Wsp. Sp. kandydatów do szkół średnich i zawodowych, Referat Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą wysłał we wrześniu ogółem do szkół 70 dzieci i młodzieży (z tej liczby do szkół przysp. przemysł. 39, do gimnazjów zawodowych 31).

W dalszym ciągu Referat prowadzi akcję zaopatrywania w odzież dzieci będących w szkołach w Warszawie i poza Warszawą (Ref. Op. nad Dziećmi i Młodzieżą). Sekcja Op. Zapob. podjęła próby rozwiązania niezwykle palącego zagadnienia opieki nad dziećmi i młodzieżą w wieku od 12—18 lat; młodzież ta, mająca bądź to ukończoną szkołę powszechną, bądź też po ukończeniu szkoły powszechnej nie zdradzająca chęci do dalszej nauki, lub też nie ucząca się z braku miejsc w szkołach zawodowych, spędza cały czas bezczynnie i łatwo ulega wykolejeniu. Na podstawie relacji Ośrodków, młodzieży tej jest około 1.000. Konferencje przeprowadzone w tej sprawie z przedstawicielami Min. Oświaty, Kuratorium Warszawy oraz Izbą Rzemieślniczą, nie dały jeszcze pozytywnego wyniku.

Referat Usamodzielniania Rodzin w miesiącu wrześniu rozwinął swą działalność przez zakładanie nowych warsztatów szkoleniowych i zarobkowych.

Dnia 18.IX 1948 r. nastąpiło otwarcie pierwszego własnego warsztatu Spółdzielni Pracy i Użytkowników „Współdziałanie" we własnym lokalu przy ul. Skaryszewskiej 15. W warsztacie zatrudniono na razie 30 osób. Przewiduje się rozszerzenie warsztatu do 100 osób.

Dnia 16.IX 1948 r. spółdzielnia uruchomiła punkt sprzedaży w kiosku w gmachu BGK. Po paromiesięcznej przerwie, spowodowanej brakiem kredytów na prowadzenie akcji szkoleniowej i okresem wakacyjnym, rozpoczęło się we wrześniu kolejne uruchamianie kursów szkolenia zawodowego przy Ośrodkach Wsp. Społ. Ponadto uruchomione zostały 2 kursy krawiecko-bieliźniarskie o poziomie wyższym (jeden dla Warszawy lewo-

brzeżnej przy ul. Ludwiki 1, drugi dla Warszawy prawobrzeżnej przy ul. Lubelskiej 30/32 dla osób, które przeszły już podstawowe przeszkolenie zawodowe. Programy kursów krawiecko-bieliźniarskich zostały na nowo opracowane, a czas szkolenia przedłużono z 3 na 4 miesiące. W związku z uchwałą połączonych prezydiów Zarządu Miejskiego i MRN nadania akcji szkolenia zawodowego w nowym roku budżetowym formy zakładów zaopatrzenia wewnętrznego, opracowany został budżet akcji, schemat organizacyjny i plan stanowisk. Rozpoczęto również przygotowanie do zmiany nastawienia kursów szkoleniowych pod kątem zwiększonej produkcji i dochodowości.

W miesiącu październiku wszystkie Ośrodki Współdziałania Społecznego przeprowadziły ścisłą rekwalifikację rodzin wspieranych. Miała ona na celu eliminację rodzin, które ze względu na poprawę warunków materialnych do pomocy Ośrodków już się nie kwalifikują.

W dalszym ciągu pogłębiała się współpraca Wydziału Opieki Społecznej z Sądem dla Nieletnich. Kuratorzy otrzymali instrukcję opracowaną przez sędziów, zawierającą przepisy kodeksu karnego odnośnie postępowania z nieletnimi oraz notatki, informujące o sposobie opieki nad nieletnimi przestępcami i wzory sprawozdań miesięcznych.

W ciągu miesiąca października wszystkie 3 Punkty Opiekuńcze czynne były bez przerwy, frekwencja dzieci w punktach wzrosła:
do Punktu I przy ul. Czerniakowskiej 128 uczęszczało 40 dzieci,
do Punktu II przy ul. Hożej 41 uczęszczało 40 dzieci,
do Punktu III przy ul. Kleczewskiej 23 uczęszczało około 70 dzieci.
Wyżywienie w Punktach Opiekuńczych jest b. dobre. Dla ujednostajcienia pracy w punktach została opracowana szczegółowa instrukcja, która obowiązywać będzie od dnia 1.XI 1948 r.

23.X br. powróciło z Danii 6 dzieci, wysłanych tam przez Wydział Opieki Społecznej. Pobyt ich trwał prawie 4 miesiące. Dzieci otoczone były troskliwą opieką, przybyło im na wadze od 4 do 5 kg.

Przed wyjazdem otrzymały dzieci odzież i obuwie dla siebie i członków swoich rodzin.

Akcja młodzieżowa była nastawiona na uzyskiwanie nowych miejsc w szkołach zawodowych i odwiedzanie w terenie młodzieży umieszczonej w szkołach przez Wydział Opieki Społecznej (odwiedziny delegatek w szkołach w Gliwicach, Dzierżanowie, Bielawie, Wrocławiu itp.

Ze względu na zbliżającą się zimę, wzrosła akcja zaopatrywania dzieci i młodzieży w odzież. W ciągu października wydano 488 sztuk odzieży dla 108 dzieci na terenie Warszawy i 142 sztuki odzieży dla 26 dzieci poza Warszawą.

Odnośnie zagadnień walki z alkoholizmem, nierządem i włóczęgostwem, opracowano projekt planu Izb Dworcowych, wznowiono akcję wychowawczo-uświadamiającą wśród młodzieży oraz nawiązano współpracę z Komendą Milicji Obywatelskiej celem zwalczania nierządu i włóczęgostwa.

Akcja szkolenia w miesiącu październiku rozwijała się coraz lepiej. Uruchomiono dalszych 6 kursów:

2 kursy krawiecko-bieliźniarskie przy ul. Odrowąża 7 i Ludwiki 1,
tkactwa — ul. Grochowska 337,
trykotarstwa ręcznego — ul. Grochowska 337,
szewsko-bamboszarski — ul. Belgijska 4.

Razem w końcu października czynnych było 15 kursów, na których szkoliło się 321 osób.

Przyznano 13 pożyczek na usamodzielnianie rodzin, z tego 9 na kaucję do spółdzielni „Współdziałanie" i 4 na kupno maszyn, razem na łączną sumę zł 210.000.

Skierowano do pracy i do Spółdzielni Usługowej „Pomoc Domowa" — 40 osób.

W związku ze zbliżającą się zimą Miejskie Kuchnie Rejonowe prowadziły akcję zaopatrzenia się w większą ilość warzyw i kartofli.

SEKCJA OPIEKI CAŁKOWITEJ NAD DZIEĆMI I MŁODZIEŻĄ we wrześniu przeprowadziła remont domu na Bielanach z przystosowaniem go do opieki nad matką i dzieckiem. Zlikwidowano tam oddział położniczy.

W Domu Rozdzielczym im. Boduena remonty nadal trwają, wykończenie całkowite jest przewidziane w połowie listopada. Roboty sanitarno-instalacyjne wykończono.

Wydzierżawiono w Soplicowie willę ob. Obrączki sąsiadującą z Domem Małego Dziecka, w której ulokowano personel pracujący w Domu.

Nawiązano kontakt z województwem pomorskim, gdzie uzyskano 12 miejsc dla matek z dziećmi w Gniewkowie.

Wydelegowno kierowniczki Domów Matki i Dziecka w Otwocku, Laskach i Konstancinie na 5-tygodniowy kurs zorganizowany przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej.

Przystąpiono do prac przygotowawczych, związanych z likwidacją Domu Matki i Dziecka w Wólce Przybojewskiej.

W dziale opieki nad dzieckiem przeprowadzono remont częściowy Bursy Miejskiej nr 1 przy ul. Krypskiej 39.

Zasadniczo została ukończona odbudowa gmachu głównego Instytutu Mokotowskiego. Komisyjnie zastrzeżone poprawki będą wykonane do dnia 20.X br., po czym nastąpi oficjalne przejęcie budynku. Kredyty na wyposażenie Instytutu w wysokości 1.000.000 zł zostały przekazane przez Ministerstwo Oświaty do Skarbu Państwa, skąd w miesiącu październiku mają być przelane na konto Wydziału Opieki Społecznej. Pozwoli to na właściwe wyposażenie domu w brakujący sprzęt.

Zostaje zacieśniona współpraca Sekcji z Sądem dla Nieletnich za pośrednictwem delegatki Wydziału. Zagadnienie dzieci podsądnych jest nadal nie rozwiązane z powodu braku Izb Zatrzymań i Schronisk dla Nieletnich. Dzieci włóczące się są nadal doprowadzane przez milicję do Domu Rozdzielczego, skąd uciekają. Doprowadzono we wrześniu 4 dzieci i wszystkie

zbiegły. Spośród dzieci przyjętych do Domu Rozdzielczego 28 przeniesiono do Domów Dziecka. Poza tym skierowano do Domów Dziecka 24 dzieci.

W dziale Rodzin Zastępczych nie otrzymano kredytów z Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego i z tego powodu powstała zaległość opłat za dzieci w rodzinach od miesiąca czerwca.

W związku z początkiem roku szkolnego i koniecznością wyposażenia dzieci, rodziny znalazły się w bardzo ciężkiej sytuacji. Na skutek interwencji Wydziału Opieki Społecznej kredyty te mogą być otwarte już w pierwszych dniach października.

W Referacie Rodzin Zastępczych przy porządkowaniu akt została założona nowa kartoteka alfabetyczna rodzin bezpłatnych oraz terenowa według miejsc zamieszkania rodzin. Przystąpiono do przyjmowania pod kątem ewidencyjnym dzieci wydanych na opiekę bezpłatną przez Dom Boduena w r. 1945 i 1946. W miesiącu wrześniu zaszła konieczność odebrania dziecka z rodziny zastępczej w związku ze zgłoszeniem się rodzonej matki. Dziecko oddano matce. Rodzina zastępcza jako pełnowartościowa otrzymała inne dziecko na wychowanie.

W październiku br. usunięto dzikich lokatorów po PCK w liczbie 17 osób z lokali zajmowanych przez nich w Domu ks. Boduena. Na terenie tego Domu objęto remontem prawe skrzydło budynku A oraz częściowo lewe skrzydło tegoż budynku. W związku z remontem i epidemią odry na oddziale maluchów — przyjęcia do Centralnego Domu Rozdzielczego im. ks. Boduena matek z dziećmi, dzieci i młodzieży ograniczono do wyjątkowo pilnych i nagłych wypadków. Dlatego też w miesiącu październiku przyjęto do CDR cztery ciężarne, sześć matek z dziećmi, siedmioro dzieci małych i dwanaścioro dzieci-młodzieży. Dziewięcioro dzieci z Ośrodków skierowano bezpośrednio do Domów Dziecka.

Dziesięciu chłopców z Domu Dziecka i Młodzieży usamodzielniono przydzielając im wyprawki.

Ministerstwo Oświaty po porozumieniu się z Wydziałem Opieki rozesłało okólnik do wszystkich kuratoriów o możliwości kierowania do Domu Dziewcząt w Henrykowie, dziewcząt moralnie zaniedbanych. Remonty Domu w Henrykowie trwają. Budynek mieszkalny całkowicie odnowiono (tynki, malowania, dach), roboty kanalizacyjne są na ukończeniu.

27 października br. Instytut Mokotowski, po ukończeniu go, został przekazany do użytku Wydziałowi Opieki Społecznej.

W związku z ogromnymi trudnościami lokalowymi i terenowymi w prowadzeniu Domu Matki i Dziecka w Wólce Przybojewskiej, Wydział Opieki Społecznej zlikwidował ten dom. Dzieci przeniesiono do Domu w Laskach, a obiekt zabezpieczono i przygotowano do uruchomienia w nim na wiosnę turnusowego Wypoczynkowego Domu dla Matek z Dziećmi (matki pracujące). W związku z tym Dom Matki i Dziecka w Laskach przekształcono na Dom Małego Dziecka, przenosząc matki do Domu Dziecka na Bielanach lub je usamodzielniając. Pięć matek zostało zatrudnionych jako pracownice fizyczne w Domu Małego Dziecka w Laskach.

ZAKŁAD W GÓRZE KALWARII

Dom dla Ozdrowieńców w Górze Kalwarii jest największym i najstarszym zakładem miejskim opieki nad dorosłymi. Powstał w r. 1840 w okresie, gdy rząd carski kasował klasztory. Zabudowania zakonu Pijarów z czterohektarowym gruntem i ogrodem przekazano Powiatowej Radzie i Opiece Społecznej, która utworzyła tam zakład dla starców i kalek na 100 łóżek.

Rada Powiatowa nie miała funduszów na prowadzenie tak dużej instytucji. Dobrowolne ofiary, loterie fantowe i inne dobroczynne imprezy nie były w stanie pokryć niezbędnych wydatków. Nie mogąc sprostać zadaniu przekazała więc zakład Warszawskiej Radzie Dobroczynnej. W ciągu lat kilkudziesięciu wielu starców i kalek znalazło tu schronienie, ale brak ustalonego budżetu w dalszym ciągu hamował rozwój instytucji.

Mocne podstawy finansowe uzyskał zakład dopiero w r. 1907, gdy przejęty został przez Magistrat Warszawski, który zainwestował duże sumy dla zwiększenia jego pojemności, odczuwano bowiem brak miejsce dla chroników wychodzących ze szpitala. Wybudowano trzy nowe pawilony kilka budynków gospodarczych. Po pierwszej wojnie światowej polskie władze miejskie zajęły się zakładem, dokupiono przyległe pola, powiększając powierzchnię posiadłości i ogradzając ją murowanym parkanem.

W 5 pawilonach mieściło się wówczas 850 pensjonariuszy, przeważnie chorych leżących i kalek. Napływ był tak duży, że liczba chorych dochodziła czasem do 1.000 i trzeba było umieszczać dodatkowe łóżka na korytarzach.

W r. 1944 zakład został zarekwirowany przez cofające się wojska niemieckie. Przez kilka miesięcy linia frontu przechodziła przez Górę Kalwarię. Wszyscy pensjonariusze zostali wysiedleni podobnie jak ludność okoliczna. Kilku pracowników zakładu zginęło wtedy na posterunku z ręki rozbestwionych hitlerowców. Stuletni dorobek został wywieziony i rozgrabiony.

Gdy w lutym 1945 r. kierownik zakładu ob. Katus objął zakład ponownie w posiadanie, z małą grupą ocalałych pracowników, zastał ruiny i spustoszenie. Nie było okien, drzwi, podłóg i dachów. Teren był zaminowany, wszędzie bunkry, doły, pełno gruzów i szkła. Pomimo wycieńczenia, braku ludzi, narzędzi, wzięto się do pracy. W pierwszych dniach nie było nawet miejsca na nocleg i ugotowanie posiłku.

Ale już w marcu II powilon był odremontowany i można było przyjmować pensjonariuszy, wyczerpanych głodem nędzarzy powracających do zakładu lub przesyłanych z Warszawy. W ciągu ostatnich trzech lat dokonano dużo, kosztem wielkiego wysiłku. Cztery pawilony zostały doprowadzone do stanu używalności. Odbudowa I pawilonu, który był najbardziej zniszczony, zbliża się ku końcowi. Prócz pawilonów odbudowano lub odremontowano na terenie zakładu 12 murowanych budynków gospodarczych, w tej liczbie dom administracyjny, kuchnię, pralnię mecha-

niczną, suszarnię. Naprawiono pompy, filtry, instalacje elektryczne. Są już obecnie pomieszczenia na szwalnię, trykotarnię, introligatornię, warsztat szewski i stolarnię.

Pawilon V przeznaczony został wyłącznie dla gruźlików, którzy mają specjalnego lekarza, aparat prześwietlający i inne urządzenia szpitalne oraz wzmocnione żywienie: mleko, tłuszcze, wędlina, owoce.

Obecnie około 650 pensjonariuszy mieszka w zakładzie. Są to przeważnie chorzy wymagający specjalnej opieki.

Gdy wchodzimy do zakładu, brama wjazdowa otwiera nam gościnnie swą estetyczną kratę. Obejmujemy zachwyconym wzrokiem przepiękne drzewa morwowe o potężnych pniach, roniące w lecie czarne łzy jagód na betonowe chodniki. Piękny fronton kaplicy łączący dwa najstarsze pawilony w estetyczną całość robi wrażenie pałacu wśród zieleni. Kaplica ma gotyckie sklepienia, śliczną polichromię i jest pełna uroku.

Zakład powoli ale stale się rozwija i dostosowuje się do potrzeb chorych, zacierając ślady zniszczeń wojennych.

MIESZKAŃCY DOMU ROZDZIELCZEGO PRZY UL. LUBELSKIEJ 30/32 — ARTYSTAMI FILMOWYMI

Film Polski zwrócił się do kierownictwa Zakładu Rozdzielczego przy ulicy Lubelskiej, z propozycją, aby pensjonariusze — staruszkowie wzięli udział w nakręcaniu filmu pt.: „Robinson Warszawy". Przedstawia on życie mieszkańców stolicy w końcowej fazie Powstania, a więc obfituje w dramatyczne sceny, jakie rozegrały się na ulicach. Ponieważ pensjonariusze są stałymi mieszkańcami Warszawy i dramat Powstania przeżywali w jej murach, więc sceny zbiorowe, w których brali udział w czasie montowania filmu, nacechowane były istotnym tragizmem i szczerym przejęciem się, odtwarzanymi masowo scenami wędrówek wypędzanej ludności z palących się domów.

Po kilku dniach funkcjonariusz Filmu Polskiego odwiedził znów staruszków i każdemu aktorowi zbiorowych scen wręczył po 500 zł.

Zrozumiała radość była odpowiedzią na miłą niespodziankę.

POD PROTEKTORATEM PREZYDENTA RP WZNOWIENIE AKCJI POMOCY ZIMOWEJ

W końcu października w gmachu Prezydium Rady Ministrów odbyło się posiedzenie Komitetu Akcji Pomocy Zimowej. Zebranie zagaił Premier Cyrankiewicz, przewodniczył Min. K. Rusinek. Protektorat nad akcją pomocy zimowej objął Prezydent RP. B. Bierut. W akcji biorą udział najpoważniejsze instytucje jak KCZZ, Zw. Spółdz., Zw. S. Chł. W roku 1945/6 zebrano na pomoc zimową 196 mil. w 1946/7 r. — 719 mil. w 1947/8 — 877 mil. W roku zeszłym korzystało z pomocy zimowej 1 i pół miliona dzieci, starców, repatriantów. Do nowego prezydium komitetu wybrani zostali J. Belońeki z ramienia CEKOS, Witaszewski z KCZZ, Ochab ze Zw. Spółdz., Ignar ze Z. S. Chł.

Omyłki druku.

Str. 320 wiersz 3 od dołu zamiast dał im winno być da im, wiersz 2 od dołu zamiast uzbroił winno być uzbroi.